Cena jednego egzemplarza 25 groszy | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 6. Kraków, dnia 9 lutego 1930. Rok XVIII.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polsk'ego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

Walka o fundusze dyspozycyjne.

Jak przy zeszłorocznym budżecie, tak i w bieżącym roku obserwujemy dziwnie upartą i zaciekłą walkę opozycji sejmowej z rządem o t. zw. fundusze dyspozycyjne, zwłaszcza w ministerstwie spraw wewnętrznych, wojska i spraw zagranicznych, a więc w najważniejszych resortach, sięgających najdalej w życie państwa tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Cóż to jest fundusz dyspozycyjny? Są to pieniądze, oddane do dyspozycji, czyli do zarządu ministra, który niemi rozporządza według swego uznania, i z których nie wylicza się w ten sposób, jak się to dzieje z innemi pozycjami budżetu. Jasną jest rzeczą, że w każdem ministerstwie potrzebne są pieniądze na wydatki nieprzewidziane, a konieczne, których minister nie może pokrywać z własnej kieszeni, choćby przytoczyć n. p. przyjęcie w gościnę jakichś wybitnych zagranicznych gości lub oddanie im wizyty w ich własnym kraju, jakie konferencje i tp. Podobnych wypadków trafi się w roku niemało i na to muszą być fundusze, zastrzeżone dla kierownictwa ministerstwa.

Wymienione wyżej trzy ministerstwa potrzebują funduszów dyspozycyjnych jeszcze z innych, specjalnych względów, wynikających z ich natury i z ich działania.

Ministerstwo spraw wewnętrznych czuwa nad porządkiem w państwie. Bezpieczeństwo publiczne oraz ubezpieczenie mienia i życia poszczególnych obywateli kosztuje dużo. Ku temu służy cały aparat policji państwowej, której tak nie lubią wszystkie żywioły wywrotowe, a których przedstawiciele skwapliwie chronią się pod opiekuńcze skrzydła tejże policji w razie niebezpieczeństwa gdy np. na wiecu przeciwnicy polityczni, chcą takiemu ptaszkowi przegarbować skórę. Nasz aparat policyjny ledwie jest wystarczający, bo opozycja raz za razem skreśla pozycje w budżecie i obcina, gdzie może, niby w imię oszczędności — a o ile coś się stanie dzięki niedostatecznej interwencji policji, robi huczek i tak w koło Macieju.

Minister spraw wewnętrznych musi mieć fundusze na zwalczanie największego wroga państwa t. j. komunizmu i bolszewizmu. Wróg ten czyha na naszą całość i wykorzystuje każdą sposobność, by podważać fundamenty naszego państwa. Idą grube pieniądze z Berlina i Moskwy, a może jeszcze skądinąd na szpiegowską robotę u nas; mało kto z nas zdaje sobie sprawę, jaka podziemna robota odbywa się pod nami. Wrogowie nasi, najwięksi, jacy być mogą, a są to zarazem wrogowie całej ludzkości, nie szczędzą tajemnych funduszów na wywracanie do góry nogami istniejącego porządku i na przygotowanie gruntu dla bolszewizmu. Z tym otwartym wrogiem, nie uchwytnym, wywijającym się, walka jest trudna i musi być kosztowna. To, co u nas na tę walkę się wydaje, jest kropla

w morzu wobec tego, co wydają inne państwa; a jednak mimo to zwalcza się ten fundusz — jakby opozycji zależało, by państwo zupełnie z tajemnej obrony i ochrony ogołocić.

To samo można powiedzieć o ministerstwie spraw wojskowych. Są rzeczy, o których nie wolno mówić, ani pisać, ani dysputować w Sejmie ale na te rzeczy potrzebne są fundusze, i minister musi je dostać. Chyba, że znów opozycja chce doprowadzić do tego, by społeczeństwo robiło składki, jak w roku ub. — ani to honorowe dla nas, ani konieczne.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ma też różne czynności, zwłaszcza, gdy chodzi o reprezentację i propagandę, na które potrzebne są fundusze dyspozycyjne. Polska weszła w szeregi wielkich mocarstw światowych i nie wolno jej cofać się, ale iść naprzód w zyskiwaniu powagi i znaczenia.

Dużo więcej dałoby się pisać o funduszach dyspozycyjnych, ale niech nam i to wystarczy. Mądry czytelnik resztę sobie dośpiewa.

Zaznaczyliśmy, że opozycja z uporem i zawzięcie zwalcza fundusze dyspozycyjne. Tak jest. — Czyni to zaś nie tyle z pobudek oszczędnościowych, któremi się zasłania, robi to przeważnie ze złośliwości i z chęci dokuczenia rządowi. Niemadre to figle i aż litość obok złości bierze, gdy się widzi tych kilku krzykaczy z różnych partyj, jak kręcą i obcinają, nie mając zielonego pojęcia o istotnych potrzebach danego resortu. Ileżby można przytoczyć przykładów, że obcinają akurat tam, gdzie należałoby podwyższyć. Tak tu, jak wogóle w naszej polityce ma się wrażenie, że nie będzie lepiej, dopóki nie wymrze pokolenie tych znarowionych, zblazowanych i zgranych politykierów, tych zawodowców. Szkoda, że jeszcze nie uchwalono dla nich emerytury, możeby prędzej osiadali na mieliźnie.

Opozycja zapomniała, że kiedy ona była u władzy, skwapliwie pilnowała funduszów dyspozycyjnych. Bywały i t. zw. „wesołe fundusze", coś się o tem wie. Byli tacy, co zagrożeni na stolcu — jak mówią — szybko zdołali wyczerpać fundusz dyspozycyjny. Pamiętamy rządy, które szafowały funduszami dyspozycyjnemi — robiło się parady, jubileusze i inne historje — wtedy było dobrze. Dziś, przy największych oszczędnościach wciąż jest źle, bo ci właśnie, albo ich kumowie odsadzeni zostali od żłobów dyspozycyjnych. Broniąc tego, co dla państwa konieczne, nie twierdzimy, że wszędzie dobrze dotychczas dysponowano temi funduszami — ale jeżeli one są do dyspozycji ministrów, to oni za nie biorą odpowiedzialność. Biją zaś w nie ci, którzy chcą okazać, że do ministrów, czy do tego rządu nie mają zaufania, ci którzy ich zwalczają — słowem ci, którzy nie mogą żyć bez mącenia w kadzi narodowej. Nie daj Boże, by powrócili — prócz nich nikt tego nie wygląda, ani nie pragnie, nikt też w ich powrót nie wierzy.

J. T. B.

Przed Kongresem Eucharystycznym w Kartaginie

Najświętsza Panna Kartagińska.

Kartagina, siedziba przyszłego Kongresu Eucharystycznego, może być nazwaną ziemią Marjańską. Stare Kartagińskie wykopaliska, jakiemi są marmury, ołowie, mozajki, terrakoty i statuetki, wykazują, że kult Najświętszej Panny kwitnął w Północno Afrykańskiej stolicy już od zarania ery chrześcijańskiej. To też uczestnicy Kongresu, — którzy w maju przybędą do Kartaginy, aby uczcić Eucharystię św. na tej ziemi przesiąkniętej krwią męczenników, złożą równocześnie hołd Najśw. Dziewicy i zgromadzą się pobożnie wzruszeni około tych pamiątek, któreby nazwać można relikwiami kultu marjańskiego.

Nieustający komitet międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych postarał się o wydanie obrazka, który ma być rozrzucony po całym świecie, jako propaganda Kongresu. Jest to wizerunek Najśw. Panny Kartagińskiej, który ma być w ten sposób spopularyzowany po całym świecie, a na jego odwrotnej stronie znajduje się modlitwa odpustowa o powodzenie Kongresu, tłumaczona na języki i narzecza przeszło trzydziestu krajów. Najśw. Panna Kartagińska nie jest jednym ze starożytnych obrazów po wielu wiekach dobrze zachowanych ale jest Ona odtworzeniem najbardziej autentycznego i najpiękniejszego zabytku nabożeństwa Marjańskiego, jaki ziemia Kartagińska nam oddała. Jest to płaskorzeźba w białym marmurze, przecudnie wykuta, przedstawiająca adorację trzech króli w chwili, kiedy znaleźli Dzieciątko z Matką Jego Marją. Wedle opinji archeologów płaskorzeźba ta pochodzi z 3 lub 4 wieku, a leżała zakopana w ziemi pod ruinami bazyliki Damous—el—Karita, której portal prawdopodobnie zdobiła. Jakkolwiek okropnie uszkodzona, to jednak dostarczyć mogła dosyć fragmentów do odtworzenia tej sceny i tych postaci, które przedstawia. Wszystkie głowy były na niej niestety odtłuczone i zaginęły, ale szczątki pozostałe w postaci Najśw. Panny i Dzieciątka Jezus są tak przepiękne, iż żal ogarnia, że to arcydzieło zostało tak bardzo zniekształcone. Marja w tunice ślicznie udrapowanej siedzi na małym tronie, w kształcie taboretu, a na jej kolanach Dzieciątko ubrane w bardzo długą szatę. Nowoczesny artysta wysilił całą swoją umiejętność i cały swój pietyzm, ażeby odtworzyć uszkodzone części postaci a przedewszystkiem głowy i twarze, w harmonji z tem, co ze starożytnej rzeźby pozostało.

Takie jest pochodzenie tej przepięknej rzeźby, reprodukowanej obecnie w obrazach, sztychach i odlewach, którą wierni czczą w Bazylice Katedralnej pod wezwaniem Najśw. Panny Kartagińskiej.

Jeżeli sama nazwa jest niedawna, to płaskorzeźba świadczy o tem, jakie miejsce zajmowało nabożeństwo do Matki Bożej w tym starożytnym kościele. Pod murami Kartaginy znaleziono setki gałek ołowianych, podobnych kształtem do nowoczesnych plomb wagonowych, z których wiele nosi wizerunek Najśw. Panny z Dzieciątkiem Jezus, lub bez Niego, ale zawsze w takiej pozycji, jak na starych malowidłach rzymskich. Na drugiej stronie gałki znajduje się zwykle inwokacja w języku greckim: „O Matko Boża strzeż Twego sługę", a dalej nazwisko właściciela gałki. Ciekawy to dowód czci oddawanej Najśw. Pannie w 5, 6 i 7 wieku przez biskupów, dowódców, prefektów, konsulów i oficerów cesarskich. Zburzenie Kartaginy przez Arabów w r. 698, przerwało tę wzruszającą tradycję, której pomniki zostały zasypane stosem gruzów, ale od lat pięćdziesięciu wydobywa się ze ziemi niemal codziennie mnóstwo tych małych skarbów. W obecnej Bazylice te starożytne inwokacje są odtworzone na — dwóch wielkich płytach marmurowych, wmurowanych w jej ścianę, a obok nich dokument oryginalny, nieuszkodzona płyta z terrakoty, wykopana ze ziemi, a na niej napis w barbarzyńskiej łacinie: „Św. Maryo przybądź nam na pomoc". Napis ten zajmuje dwa wiersze pośród których znajduje się róża, będąca symbolem Marji Dziewicy i figurą kościoła. Na obrazku Kongresowym umieścił artysta u dołu wizerunku Najśw. Panny kielich z Hostją Św w promieniach.

Mamy nadzieję, że obrazek ten rozrzucony w setkach tysięcy po świecie całym przygotuje wspaniały tryumf Najśw. Pannie i Jej Boskiemu Synowi, w Eucharystji św nieustannie obecnemu.

Ks. Józef Boubée Tow. J.

Słowo Boże.

Niedziela V. po Trzech Królach.

Do chwili żniwa.

Raz rzekł Pan rzeszy przypowieść tej treści:
„Gospodarz posiał czyste ziarno w polu,
Lecz wiele zeszło wśród zboża kąkolu";
Wielka w tem dla nas nauka się mieści!
Bóg sieje w duszach zdrowych ziarn nasienie,
A szatan rzuca kąkol w serca role,
I zanieczyszcza urodzajne pole,
I mnóstwo ludzi wiedzie na stracenie!
Dojrzewa zboże — i złoca sie łany,
Kąkol też rośnie wraz z zbożem zmieszany,
Do chwili żniwa; — w on dzień ostateczny,
Przyjda żniwiarze — niebiescy anieli,
Ich sierp od zboża wtedy chwast oddzieli,
Który Bóg każe rzucić w ogień wieczny!

O wychowanie młodzieży.

(Ciąg dalszy)

5. Poświęcenie i wytrwałość.

2. Lecz życie na ziemi nigdy nie będzie rajem. Jak na błękitnem tle nieba pojawiaja sie chmurki, raz mniejsze raz większe, a niekiedy zakrywające cały strop niebieski. tak bywa i w życiu. Bieda, doświadczenia, zmartwienia, choroby przyciskają wszystkich od czasu do czasu, a wtedy znika wesołość z czoła i rodzice czują ciężar podjętego zadania. I to są najgroźniejsze chwile.

Lecz wtedy nie wolno wątpić, nie wolno się cofać! Wtedy trzeba żelaznej woli i wytrwałości!

Bo cel wychowania zawsze zostaje ten sam. Czy szczęście się śmiecha, czy serce się kraje, dziecko zawsze pozostaje tą samą istotą słaba, zdaną na oica i matke, ale zarazem nieśmiertelna, wyniesioną do niepojetej godności synów Bożych. Wiec chociaż ciężko, nie trzeba ustawać, ale iść wytrwale naprzód z ta niezachwianą ufnościa, że przeidą przykrości i burze, a nadejda jaśniejsze chwile.

3. Na co się ma rozciągać ta wytrwałość? — Zarówno na całość pracy wychowawczej, jak i na wszystkie poszczególne jej części. Trzeba wiec stale, a nietylko od czasu do czasu, dawać soba przykład; trzeba zawsze czuwać, nigdy nie tracić spokoju i równowagi, zawsze kierować się miłościa i roztropnością. Stałość dobrego postępowania rodziców jest tak niesłychanie doniosłą, że słów poprostu brakuje, by to z dostatecznym naciskiem zaznaczyć.

Dlatego słusznie już dawno powiedziano: aby dobrze wychować, trzeba mieć dane do tego, kto chce w drugich wyrabiać charakter, musi go sam przedtem posiadać.

(C. d. n.)

List Pasterski Biskupów Polskich.

O Małżeństwie.

(Ciąg dalszy)

Nieprawdą jest, iż można, jeśli idzie o chrześcijan, oddzielać kontrakt od sakramentu, gdyż umowa dokonywa się tylko razem z sakramentem, a sakrament tylko z kontraktem i przez kontrakt.

Nieprawdą jest, że szafarstwo, zarząd małżeństwa między chrześcijanami należy do państwa tak, żeby władza świecka miała moc przepisywania, określania tworzącej małżeństwo formy ślubnej i ustanawiania przeszkód unieważniających małżeństwo wbrew zasadom Ewangelii i woli Kościoła.

Nieprawdą jest, że władza świecka ma moc, choćby razem z Kościołem i obok Kościoła, określać co należy do istoty i ważności węzła małżeńskiego.

Małżeństwo miedzy chrześcijanami jest sakramentem. Władza i zarząd nad sakramentami należa wyłącznie do Kościoła. Sam tedy i tylko Kościół określa forme ślubna. Taka jest główna zasada ewangeliczna. Prawo zaś obowiązujące Kościoła katolickiego stanowi, że narzeczeni katolicy, dalej narzeczeni, z których jeden jest katolikiem, drugi niekatolikiem, maja zgode na pożycie swoje małżeńskie zeznawać, objawiać przed kapłanem. Gdyby narzeczeni nie zastosowali sie do tego rozkazu Kościoła, wydanego w imie Chrystusa dla dobra małżonków i społeczności ludzkiej i wybrali sobie sama czysto świecka forme, to rzekome ich małżeństwo nie jest sakramentem, ani nawet prawdziwym, ważnym kontraktem małżeńskim. Zwolnienie od tego prawa może dać znowu jedynie Kościół. Daje on je też, gdy zachodzi niebezpieczeństwo śmierci czy mężczyzny, czy niewiasty, którzy chca się połączyć węzłem małżeńskim, a kapłan nie może jawić sie na czas jako urzedowy świadek; także, gdy przewiduje sie że narzeczeni mimo najlepszej woli nie beda w stanie w ciagu miesiaca odnieść się do właściwego proboszcza ani do innego kapłana katolickiego.

(C. d. n.)

Ze świata Katolickiego.

OJCIEC ŚW. BŁOGOSŁAWI BARANKI.

Zgodnie ze starodawnym zwyczajem, co roku o tej porze ofiarowane sa baranki papieżowi. Przed przekroczeniem murów Watykanu zwierzeta błogosławione sa w bazylice św. Agnieszki. Tam też odbyła się ta uroczysta ceremonia pod przewodnictwem mgr. Borgondii Duca, nuncjusza apostolskiego przy Kwirynale. Liczne rzesze wiernych uczestniczyły w uroczystości, po której odbyła sie recepcja w Watykanie.

Pobłogosławiwszy własna reka baranki, z których wełna użyta bedzie na szaty papieskie, Pius XI. wygłosił krótkie przemówienie do uczestników uroczystości. Baranki odprowadzone zostały nastepnie do klasztoru św. Cecylii, gdzie przebywać beda aż do świąt Wielkanocnych poczem zostana ostrzyżone.

PIERWSZY ZŁOCZYŃCA PRZED TRYBUNAŁEM PAPIESKIM.

Aresztowany ostatnio przez żandarmów papieskich złoczyńca, który dopuścił sie świetokradztwa w bazylice św. Piotra, będzie sądzony przez trybunał papieski.

Pierwsze posiedzenie trybunału odbedzie sie z końcem stycznia w prowizorycznej auli, gdyż siedziba trybunału nie została dotychczas przygotowana.

NOWE KOŚCIOŁY W POWIECIE TARNOBRZESKIM.

Warto podać do wiadomości ogółu, że powiat tarnobrzeski buduje szereg kościołów wiejskich. Dwa z nich powstały przy wydatnej pomocy senatora Zdzisława hr. Tarnowskiego, a to w Chmielowie i w Tarnowskiej Woli. projektował je architekt krakowski inż. Krzyżanowski. Trzeci powstał w Woli Rzeczyckiej, głównie dzięki niezmordowanych trudom O. Hieronima Kapucyna z Rozwadowa. Czwarty buduje się w Woli Baranowskiej; a na piaty, fundowany całkowicie przez Seweryna Dolańskiego, właściciela dóbr z Grebowa, prezesa Małopol. Tow. Rolniczego budować sie bedzie w gminie Stalach. Nadmienić należy, że zniszczony pożarem przed kilku laty drewniany kościół w Turbii odbudował tamteszy proboszcz ks. kanonik J. Marek.

BISKUP PODLASKI PRZECIWKO DEMORALIZUJĄCYM ODCZYTOM.

J. E. Ks. Dr. H. Przeździecki, Biskup Podlaski wydał zarządzenie następującej treści:

„Do Księdza Dyrektora Gimnazjum Biskupa Podlaskiego w Siedlcach, do Księży Prefektów i Duchowieństwa parafjalnego diecezji Siedleckiej, czyli Podlaskiej.

Otrzymaliśmy odpis następującego pisma: „Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie. Dnia 10 stycznia 1930 roku Nr. 11-631/30. Sprawa: odczyty Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Do PP. Inspektorów Szkolnych Dyrekcyj Państwowych i prywatnych szkół średnich ogólno-kształcących, seminarjów nauczycielskich i ochroniarskich szkół zawodowych, państwowego peadgogjum i państwowego Wyższego Kursu nauczycielskiego w Lublinie.

W najbliższym czasie na teren Okręgu Szkolnego Lubelskiego przybywa znany pisarz Juljusz Kaden-Bandrowski, aby wygłosić szereg odczytów, między innemi i dla młodzieży. Zechcą (PP. Inspektorzy) przyjąć powyższe do wiadomości, i gdy będzie chodziło o odczyty dla młodzieży, nie stawiać przeszkód, lecz poczynić wszelkie ułatwienia. — Za Kuratora Okręgu Szkolnego F. Wojciechowski, Naczelnik Wydziału".

Wszyscy wiemy, że Juljusz Kaden-Bandrowski jest szerzycielem zasad, sprzecznych z nauką Chrystusa Pana.

Wobec tego, jako głosiciel i stróż nauki Chrystusowej w diecezji Siedleckiej, czyli Poldaskiej, w imię otrzymanego nakazu od Zbawiciela: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazał", zobowiązujemy Ks. Dyrektora, Księży Prefektów i Duchowieństwo parafjalne, aby pouczyli rodziców i młodzież, kim jest Juljusz Kaden-Bandrowski, aby wezwali rodziców do niepozwalania synom i córkom swoim na uczestniczenie w odczytach Juljusza Kaden-Bandrowskiego, i aby oświadczyli, że katolik, wierzący nie może mieć nic wspólnego z dążeniami Juljusza Kaden-Bandrowskiego.

Dan, dnia 19 stycznia 1930 r.

† Henryk Biskup".

TAM, GDZIE SZALEJE POGAŃSKI NACJONALIZM.

Ucisk religijny Polaków na Litwie wzmaga się z dnia na dzień.

Szykanowanie ludności polskiej na Litwie na terenie życia religijnego nie ustaje.

Z dniem 1 bm. zostało zniesione odczytywanie ewangelji w języku polskim w kościele parafjalnym w Widziszkach (pow. wiłkomirski), pomimo, że Polacy stanowią tam z górą 25 proc. ludności katolickiej a sam kościół, zbudowany w roku 1858, jest fundacją polskiej rodziny ziemiańskiej Kossaków. Proboszcz parafji czekiskiej (pow. kowieński), ks. Wojtkiewiczus, tak dalece posuwa się w rugowaniu języka polskiego z kościoła, iż nie zezwala nawet na odśpiewanie po polsku „Anioł Pański" po nabożeństwie żałobnem w dzień powszedni, gdy oprócz rodziny zmarłego prawie nikogo niema w kościele.

Prowadzonej przez część duchowieństwa litewskiego akcji przeciwpolskiej w kościołach dopomagają również władze administracyjne. Ostatnio komendant pow. Kiejdańskiego ukarał jedną z uczestniczek polskiego chóru kościelnego w Zeimach grzywną w wysokości 200 litów z zamianą na dwa miesiące więzienia za to, że w niedzielę przeznaczoną na polskie nabożeństwo dodatkowe, pomimo pogróżek i ostrzeżeń ze strony osobników, zrywających **nabożeństwo, brała udział w chórze polskim.**

Na śliskiej drodze!

Gazety podały onegdaj drobny na pozór fakt, który zdarzył się w Warszawie na tle „wyboru" Miss Polonji. Czytamy:

„Samobójstwo niedoszłej „miss Polonja"

„Dziś o 10 przed południem w mieszkaniu przy ul. Polnej 64 wystrzałem z rewolweru usiłowała popełnić samobójstwo 22-letnia Irena Wierzbicka. W ciężkim stanie przewieziono ją do szpitala. Powodem zamachu było to, że nie została wybraną „miss Polonia", mając nr. 42".

Drobny to fakt! prawda?

Jakaś gąska, której całą wartością był względnie ładny buziak usiłuje odebrać sobie życie, gdy dowiedziała się, że nie uznano jej za piękność.

Fakt ten jednak jest smutną ilustracją wartości moralnej powojennej kobiety. Typ ten rozszerza się niestety w zastraszający sposób wypierając i spychając na dalszy plan kobietę matkę, kobietę oddaną rodzinie, kobietę uszlachetniającą społeczeństwo.

Pochodowi „nowej kobiety" towarzyszą reklamy prasowe, artykuły gazeciarskie, gloryfikujące kult ciała, aż do skrajności, nie w imię już zdrowia, nie w imię hygieny, lecz dla wyszukanej bezstydnej rozpusty.

Nie trzeba być purutaninem, by nie widzieć zła jakie ten taniec koło nowego złotego cielca — kobiety pozbawionej wstydu, wyrządza społeczeństwom.

U nas na szczęście ogranicza się ta zaraza do większych miast, ale jej skutki wyrażające się w zobojętnieniu opinji na zło docierają już dalej:

Surowa dawniej opinja trzymająca w karbach chorobliwie wybujałe temperamenty dzisiaj łagodnieje i otwiera tamy szumowinom złej, zdeprawowanej wojną naturze ludzkiej.

Radykalne czasopisma podchwytują skwapliwie, powiew zła i podsycają go, gdyż wiedzą, że w walce z Bogiem i religją ludzkie złe skłonności mogą być pomocne.

Przecież wszelki bunt przeciw prawdziwej religji — miał swój początek w wybujałych zmysłach.

Bo i luteranizm i anglikanizm i nasz rodzinny marjawityzm to dzieci zmysłów buntujących się przeciw więzom Ducha.

Katolicy powinni w tej szerzącej się zarazie izolować siebie i własne rodziny.

Czy izolacja taka możliwa?

Tak! Nie bierzmy sami, nie dawajmy do rąk naszych bliskich pism propagujących bezwstyd.

Żądajmy publicznie zaprzestania hecarskich widowisk z różnemi „pięknościami", gdyż obrażają one godność kobiety, której wedle chrystyjanizmu przystają tylko dwa ideały:

Matki lub dziewicy.

Te dwa typy nie zmieszczą się niestety w tem, co urządza poganiejące dziś społeczeństwo miejskie. Starożytni nawet, których nie krępowały więzy moralności chrześcijańskiej w kulcie ciała przestrzegali jednak pewnych granic.

Kobieta była tam cofnięta na drugi plan, gdyż i oni zbyt dobrze rozumieli ważność jej roli w rodzinie, by narażać ją na pokusę publicznych hołdów za przypadkową zresztą zaletę fizyczną.

Nie rozumieją tego niestety dzisiaj ci i owi katolicy, którzy biorą udział w tym pogańskim nowoczesnym kulcie ciała.

Rozumieją to natomiast kierujący temi hasłami, rozumieją aż zbyt dobrze i posługują się niemi niby zatrutą bronią w walce z moralnością chrześcijańską.

Katolicka Polska, gdy chce zachować świeżość sił i młodość, którą daje tylko surowość obyczajów, powinna zjednoczyć w walce z tą zarazą wszystkich, którzy dobrze życzą własnej Ojczyźnie i którzy widzą jej przyszłość w trwałości ogniska rodzinnego, które rozpala ofiarna ręka kobiety, żony i matki.

Wsi naszej chwała Bogu nie grozi jeszcze idące z miast zło bezpośrednio; może ono jednak dosięgnąć ją reformą prawa małżeńskiego i uprawnieniem rozwodów, którem chce nas uraczyć wroga kościołowi katolickiemu lewica.

Przed tą możliwością musimy się bronić.

Kto nie protestuje w tak waznym dla katolickiej Polski momencie, ten nie jest katolikiem.

Przed moralną zgnilizną, przed zdeprawowaniem, — przed cherlactwem duchowem i fizycznem muszą bronić Polskę Jej obywatele-katolicy.

M. S.

Z POLSKI.

POSEŁ DĄBSKI PRZECIW POMOCY DLA BEZROBOTNYCH.

Na posiedzeniu Sejmu uchwalono na wniosek rządu dodatkowy kredyt w sumie 15 mil. zł. na bezrobocie.

Pomimo, że uzupełniono wniosek przez wyjasnienie, iż sumę tę przeznacza się zarówno dla miast jak i wsi, pos Jan Dąbski sprzeciwił się trzeciemu czytaniu i uniemożliwił szybkie załatwienie doniosłej sprawy.

KOMU NIE CHODZI O OBRONĘ PAŃSTWA?

Pos. Pająk (PPS) ponawiał w latach poprzednich zgłoszone postulaty, dotyczące zmniejszenia listy stałej armji i stopniowego przejścia do jednorocznej służby.

Pos. Dąbski (Str. Chłopskie) wyraził największą „troskę" z powodu tego, że za dużo wydatku idzie na obronę państwa (!).

WNIOSEK NIEUFNOŚCI DLA PRYSTORA.
Socjaliści w obronie swych redut.

Wojna między PPS a min. Prystorem o Kasy Chorych nie ustaje. Na komisji budżetowej, przy omawianiu budżetu min. pracy, posłowie socjalistyczni przypuścili generalny atak na min. Prystora. Szczególnie silne było przemówienie posła Żuławskiego.

Jak się dowiadujemy, atak socjalistów był przedwstępnem preludjum do generalnego szturmu na pozycje min Prystora. Na najbliższym posiedzeniu Sejmu socjaliści — zgłaszają wniosek o votum nieufności dla min. Prystora.

Według zapewnień, krążących w kuluarach Sejmu, inne stronnictwa centrolewu poprą wniosek PPS, choć gospodarka ministra Prystora w Kasach Chorych dotknęła głównie działaczy socjalistycznych.

JESZCZE JEDNA SEKTA W POLSCE.

Na terenie powiatu słonimskiego w kilku gminach powstała nowa sekta p. n. „Czciciele Chrystusa". Założycielami tej sekty są w przeważnej części przybysze z Sowietów. Do sekty należy w chwili obecnej około 100 osób.

SOWIETY NASYŁAJĄ DO POLSKI RUCHOME DRUKARNIE.

W pobliżu granicy sowieckiej pochwycono ruchomą drukarnię komunistyczną. Patrol K. O. P. zatrzymał sanie na których załadowana była maszyna drukarska oraz stos ulotek antypaństwowych, wydrukowanych na tej maszynie. Maszynę przewożono z jednej miejscowości od drugiej. Zatrzymany Jan Hańczuk oświadczył, że za przechowywanie maszyny i kolportaż ulotek otrzymał od rządu sowieckiego 25 dolarów. Maszyna drukarska została niedawno przewieziona przy pomocy straży sowieckiej na tetytorjum Polski.

ODPRAWA DANA POSŁOM KOMUNISTYCZNYM W WILNIE.

W piątek w trzech punktach miasta posłowie białoruskiego klubu, Dworczanin i Grecki, usiłowali wywołać zaburzenia uliczne.

Korzystając z tego, że w ratuszu odbywa się rejestracja bezrobotnych, posłowie komunistyczni przemawiać poczęli do zebranych, nawołując do udania się przed gmach urzędu wojewódzkiego. Posłowie ci byli w towarzystwie grupy komunistów, którzy też z posłami udali się przed gmach województwa. Robotnicy bezrobotni pozostali pod ratuszem i na wezwanie posłów odpowiedzieli odmownie.

Z pod gmachu wojewódzkiego posłów i grupę komunistów rozpruszyła policja. Wobec tego posłowie udali się z powrotem w kierunku magistratu, tam jednak zostali wrogo powitani przez zabranych robotników. Bezrobotni zaatakowali posłów i komunistów, tak że posłowie zmuszeni byli schronić się pod opieką policji i pod jej opieką odprowadzeni zostali do sekretarjatu klubu biaruskiego.

Po pewnym czasie, gdy nastąpiło uspokojenie posłowie wyjechali na plac Łukiski, gdzie w tym czasie odbywał się targ. Posłowie poczęli przemawiać do zebranych włościan w tonie wybitnie antypaństwowym, lecz tu niespodziewanie włościanie tak wrogą postawę przyjęli wobec posłów, że ci musieli znowu schronić się pod opiekę policyjną.

POMNIK AMERYKAŃSKI W POLSCE.

Do kongresu amerykańskiego wpłynął ostatnio wniosek senatora Glenna wzywający rząd Stanów Zjednoczonych do wyasygnowania 10.000 dolarów na koszt budowy pomnika poety-dyplomaty Jacka Barlowa nad jego grobem w Żarnowicach pod Krakowem.

Barlow, towarzysz broni Pułaskiego i Kościuszki w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych był gorącym przyjacielem Polski. Będąc przy Napoleonie w czasie wyprawy rosyjskiej w charakterze posła Stanów Zjednoczonych, Barlow rozchorował się i w czasie odwrotu armji francuskiej zmarł w Żarnowicach, gdzie też został pochowany na miejscowym cmentarzu. Wniosek sen. Glenna zostanie niewątpliwie uchwalony.

Jeszcze parę kwiatków
z gospodarki PPS w Kasach Chorych

Dogmatem niewzruszonym wszystkich partyj politycznych, które postawiły sobie za cel „uszczęśliwianie" robotników, było i jest, że Kasy Chorych stanowią przyrodzoną poniekąd i naturalną domenę ich wpływów, teren wyzysku i eksploatacji dla dobra partji.

Nie inaczej, oczywiście, działo się i w krakowskiej Kasie Chorych, której prezesem zarządu był pos. Żuławski, główny obecnie wódz w „ataku" przeciwko min. Prystorowi.

Oto garść faktów, stwierdzonych przy lustracji, dokonanej z ramienia Okręg. Związku Kas Chorych.

Biura Kasy obsadzone były przez samych „swoich". Żadnych kwalifikacyj fachowych ani cenzusu wykształceniowego od personalu urzędującego nie wymagano. W rubryce „wykształcenie" w dokumentach osobistych urzędników i urzędniczek w 20-u wypadkach stwierdzono kwalifikację jedyną: — gra na instrumencie muzycznym...

Niewiadomo, kto był „kapelmistrzem" w zespole krakowskiej Kasy Chorych: — dyr. Żychowicz, czy prezes Żuławski. Dość, że kwalifikacja „muzykalności" była najzupełniej wystarczającą dla urzędnika tej Kasy.

Atmosfera biurowa była niewątpliwie „ciepła". Urzędnicy i urzędniczki pracowali wprawdzie w ciasności, ale zato byli ze sobą nawzajem prawie wszyscy spokrewnieni w tym lub innym stopniu. Pracą nie obarczano ich zbytnio: część tylko godzin obowiązani byli (od 8 rano — 2 popoł.) przebywać w biurze. Że zaś w lokalu biura był nietylko bufet, ale i golarnia (sic!) przeto można było sobie jakoś urozmaicić czas biurowej żmudy. Dla zaznaczenia wyższości pp. urzędników i urzędniczek ponad szary tłum interesantów — windę oddano do wyłącznego użytku personalu urzędniczego. Chorzy mogli sobie „windować się" na własnych nogach na czwarte piętro, choć może byli i ciężko chorzy.

Lokal Kasy Chorych był naogól straszliwie ciasny, ale w budynku 9 mieszkań zajmowali urzędnicy, a wśród nich i rodzony brat p. Żuławskiego.

Wynikiem ciasnoty lokali biurowych i braku kwalifikacyj wśród personalu urzędniczego był niesłychany chaos jaki panował w aktach i w całej biurowości Kasy.

Ale zato partji nie źle się powodziło. Nietylko miała możność lokowania celniejszych agitatorów na posadach urzędników, rozdawanie krzykaczom wiecowym „zasiłków", które zrujnowały finanse Kasy, — ale partja również bezpośrednio ciągnęła z tej gospodarki niemałe zyski.

Kapitalnem np. „posunięciem" p. Żuławskiego była sprawa budynku przy ul. Dunajewskiego 5.

Niewiadomo dlaczego, budynek ten uznano za „nieprzydatny" dla Kasy. Uchwałą z dn. 21 VI. 27 r. Zarząd upoważnił więc swego prezesa pos. Żuławskiego do przeprowadzenia adeptacji w tym budynku, celem uczynienia go mieszkalnym, — a następnie do zebrania ofert, celem wydzierżawienia go na możliwie korzystnych dla Kasy warunkach.

P. Żuławski przeprowadził remont budynku kosztem 69.000 zł., poczem bez rozpisywania konkursu i bez zbierania ofert, wydzierżawił ten budynek organizacji partyjnej: — Towarzystwu Domu Robotniczego — za czynsz b. niski.

Przy tym ogniu partyjnym upiekł i własną pieczonkę: po zrealizowaniu tranzakcji z Towarzystwem Domu Robotniczego zamieszkał w gmachu przy ul. Dunajewskiego 5. jako podnajemca tegoż Towarzystwa. Jak widzimy, postępek godny rzymskiego Katona...!

Drukarnia Ludowa, w której drukuje się „Naprzód", znalazła dla siebie lokal w tymże gmachu. Była ona oczywiście monopolistką w dostarczeniu druków dla krakowskiej Kasy Chorych. By zaś rubryka druków nie zanadto kłuła w oczy, zapisywano je częściowo na... „koszta leczenia" (31 179 zł. — w r. 1927).

Niewarto kłaść szczególnego nacisku na drobne świadczenia, jak prenumerata aż 9 egz. „Naprzodu" dla biura Kasy.

Dbając o interesy partji p. Żuławski nie zapominał i o sobie. Widzieliśmy już jak sprytnym choć okólnym manewrem „wykombinował" dla siebie mieszkanie (pięciopokojowe). W r. 1929 przeczuwając snać, że jest u schyłku rządów, przypomniał o swej pracy i zasługach dla dobra Kasy, położonych w latach 1927, 28 i 29. Kazał sobie wypłacić wynagrodzenie ryczałtowe po 1000 zł. rocznie — wbrew ustawie, która wyraźnie zakazuje honorarjów ryczałtowych.

Dobry dla siebie, dla swego brata p. Żuławski niezły był również i dla swych najbliższych. Oto jeden z dowodów: Uchwałą z dn. 27 XI 1928 r. Zarząd Kasy postanowił usunąć z budynku Kasy na Podgórzu (zbudowanego w r. 1924-tym) czterech prywatnych lokatorów. Upoważniono przewodniczącego p. Żuławskiego do ustalenia wysokości odszkodowania dla tych lokatorów. Wprawdzie budynek nie podlegał ustawie o ochronie lokatorów: można ich było usunąć bez żadnego odszkodowania, ale p. Żuławski nie chciał być zbyt „surowym" rygorystą, zważywszy, że wśród lokatorów był również i brat „towarzysza" dyrektora Kasy — Żychowicza. P. Żuławski ustanowił tedy wysokość odszkodowania na 15.420 zł. choć lokatorowie płacili tylko 25 zł. czynszu miesięcznego. Brat dyr. Żychowicza otrzymał na „otarcie łez" po utracie tak taniego mieszkania — 4.100 zł.

Że tenże dyrektor Żychowicz z sum kasowych zapłacił 192 zł. za 23 swe rozmowy prywatne z Zakopanem o tem zaledwie wspomnieć warto.

Niepodobna wyczerpać w ramach artykułu całokształtu gospodarki p. Żuławskiego i partji CKW-PPS na terenie krakowskiej Kasy Chorych. Sama budowa szpitala na Prądniku, w której utopiono bezużytecznie miljon złotych zasługiwałaby na specjalną monografję. Ale i przytoczone fakty odstatecznie chyba ilustrują, jak systematycznie przeprowadzał p. Żuławski w gospodarce swej zasadę: — „nos dla tabakiery" — Kasa Chorych — dla partji, dla przewodniczącego, dyrektora, ich braci, kuzynów, towarzyszów — tylko nie dla chorych...

Zrozumiała jest tedy furja z jaką miota się obecnie p. Żuławski, gdy min. Prystor kres tym stosuneczkom położył.

Dzeta.

CO PISZE LUD.

List do przyjaciela.

Kochany Ludu Katolicki! Nazywam Cię przyjacielem, bo jesteś nim dla mnie od wielu lat, tak, jak ja jestem Twoim. Mój Boże, ileśmy to razem przeżyli czasów, ile bied przecierpieli, ile żółci od łaskawych bliźnich napili! Ktoby to wszystko zliczył?! Jednak nie daliśmy się. Był czas, kiedy się ze mnie naśmiewali, że jestem katolicko-ludowy, że należę do mniejszości. Tak było. Prawda, byłem chudy, nie miałem brzucha, jak niejaki Nita ze Szczurowy lub Stawarz lub jaki inny Tendera, prawda, że Lud Katolicki nie szedł masami za darmo, bo my katolicko-ludowi zwłaszcza my chłopi chętnie płacimy prenumeratę — ale nie skręciłem z naszej linji i jestem! Iluż to pamularzy załamało się na swej drodze, gdy za drabinką zobaczyli próżną dziurę.

Mam wielkie zadowolenie na moje starsze lata, że wytrwałem i dochowałem przyjaźni Tobie, Ludu Katolicki. Nigdyś nie opływał w dostatki, jak my, szare chłopy. ale właśnie za to Cię kocham i będę przy Tobie stał do grobowej deski.

Mimo ciężkich czasów powiększyłeś się, zmężniałeś; dajesz nam bardzo dużo pokarmu. Nie wyobrażam sobie niedzieli bez Ciebie. Inne cele miało SKL. przy swem założeniu — może nie całkiem inne a raczej te same, tylko w innej formie — a mianowicie skierować masy ludu polskiego na tory uczciwej polityki według przykazań Boskich i nauki Kościoła.

To też masa ludowa uznaje te myśli przewodnie, których wyrazem jest nasz kochany „Lud Katolicki", naczelny organ PSKL. — i garnie się w szeregi tego stronnictwa. Drugi nasz organ, **Polska ludowa,** — jak słyszę, robi swoje na terenie b. Kongresówki. — Brawo! **Bracia rolnicy! Idźmy ręka w rękę i popierajmy PSKL. — i prenumerujmy „Lud Katolicki".** Poprzyjmy go masą — to nasz serdeczny i wypróbowany przyjaciel. — Nie patrzmy, czy mamy przykład z góry — my mamy swój rozum i swoje prawa obywatelskie. Za rękę nikt nas nie potrzebuje prowadzić.

Kasper Wnęk.

Jeszcze jeden dowód „Kultury" piastowych „Kół młodzieży".

Słupiec, pow. Dąbrowa.

Jeszcze nigdy nie czytałem o naszej wiosce w „Ludzie Katolickim". Wioska bowiem nasza była do ostatnich jeszcze czasów pod obuchem piastowców. Odkąd jednak piastowcy ponieśli klęskę przy wyborach do rady gminnej i wójtem został niepiastowiec, ludzie zaczynają tu swobodniej oddychać i nabierać przekonania do Stronnictwa Kat. Ludowego.

Oczyszczenie dusznej atmosfery po rządach piastowców w naszej gminie idzie naprzód w każdym kierunku.

Mamy tu już Stowarzyszenie młodzieży męskiej, którem to Stowarzyszeniem bardzo gorliwie zajmuje się nasz kochany Ks. Proboszcz, Michał Cwik, mamy i Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej, którem opiekuje się p. Śmiałowska.

Istnieje tu jeszcze wprawdzie Koło młodzieży, ale Koło to z każdym dniem się psuje i tylko od czasu do czasu np. na festynie lub zabawie tanecznej zaskrzypi.

Rozrost Stow. młodzieży nie daje spokoju Kołu, co więcej przywodzi go do wściekłości. Dowód tego mieliśmy w dniu, w którym Stow. młodz. męskiej urządziło uroczystość „Opłatka". Na powracających druhów z owej uroczystości napadli Kołowcy (czytaj piastowcy) rzucali i bili kamieniami, bez słusznego powodu, jedynie z nienawiści ku Stowarzyszeniom. Oto mamy przykład jaką szkołą dla młodzieży są „Koła". Osądźcie tedy sami rodzice, kto lepiej wychowuje waszą młodzież „Koło" czy Stowarzyszenie.

Słupczanin.

Powiat Tarnowski twardo stoi przy SKL.

Czego dowodem wiec odbyty w dniu 19 b. m. w niedzielę w parafji Jastrząbka Nowa — odbyty przez kandydata z listy senackiej Prof. Józefa Bobrowskiego — oraz kandydata poselskiego p. Ignacego Starzyka — w obecności 400 słuchaczy różnych odcieni politycznych — przeważnie jednak przez członków i sympatyków SKL.

Sprawy klęski rolnictwa i ciężkiego położenia rolnika referował prof. Józef Bobrowski. — Mowca bez ogródki nazywał rzecz po imieniu — trafiał i rozcinał najbardziej zastarzałe bolączki, nie robił obiecanek, lecz tylko zachęcał do łączenia się w spółki i tą drogą do dźwignięcia naszego rolnictwa.

P. Ignacy Starzyk omówił sprawę polityki obecnej — wykazał przyczynę rozpiętości cen rolnych a przytem wykazał błędy poprzednich rządów — poczem znów zaapelował do łączenia się w organizacje rolne. —

Przew. Ks. proboszcz Gajek niezmiernie żywo zachęcił do łączności, wykazał próchno w Stronnictwach lewicowych, zgrzybiałość i rozpad Piasta — wykazał braki w organizacji SKL, wykazując jednak jasno, że jedynym ratunkiem chłopa polskiego to Bóg, jedynem celem Ojczyzna — stronnictwem SKL. —

Poczem zabierali głos liczni mowcy tak z naszego stronnictwa jakoteż i przeciwnicy.

Uchwalono jednogłośnie:

1) Podziękować przez delegatów Najdostojniejszemu Panu Prezyd. będącemu w dniu wiecu w Tarnowie za otwarcie i uruchomienie Mościc — złożyć Mu wyrazy Czci i Szacunku,

2) Najczcigodniejszemu Ks. Biskupowi Ordynarjuszowi Leonowi Wałędze wyrazy wierności synowskiej i hołdu z prośbą o błogosławieństwo dla parafji.

3) Rządowi Pana Marszałka Piłsudskiego słowa uznania i zachęty dla dalszej równie wydatnej pracy.

4) Samemu JWPanu Marszałkowi najgorętsze uznanie za dotychczasową działalność i życzenia jak najdłuższej pracy na przyszłość.

5) Stronnictwu SKL. pełne votum zaufania.

Poczem dziękując referentom i prosząc o dalsze odwiedziny — wiec w największym porządku rozwiązano.

Za zgromadzonych: **Jan Wielgus.**

Z pracy nad ekonomicznem podniesieniem wsi polskiej w powiecie Dąbrowskim.

Ciężkie położenie rolnictwa, które nietylko nie ustanie ale wszystkie oznaki na to wskazują — jeszcze zyska na sile, znaleść może rozwiązanie jedynie w organizacji rolnictwa, potanieniu kosztów uprawy, w wydoskonaleniu warsztatu pracy — oraz w podniesieniu wiedzy fachowej u rolnika.

Innego wyjścia na razie nie ma, bo decydującą przyczyną zła nie jest winą złego gospodarowania w państwie, lecz skutki wojny — konkurencja zagranicy; zaprzestanie w Europie zachodniej spożycia mąk żytnich — w miejsce pszenicy i tp.

Cóż w tych warunkach pozostało do zrobienia powiatowi o jego ograniczonych środkach?

Oto wyświetlić rolnikowi stan faktyczny, przedstawić grozę położenia, gdy na zmienione warunki gospodarowania nie zmieni swego systemu gospodarczego, ponadto pouczyć go w każdym kierunku wiedzy rolniczej — by mógł najdokładniej swój warsztat pracy podnieść i usprawnić.

Tą drogę wybrał powiat Dąbrowski, szczęśliwą ręką starosty Dr. Albertiego prowadzony — a znalazł się jeszcze w tem szczęśliwem położeniu, że ma człowieka, który plan niebywale energicznie w życie wprowadza — a przez to umożliwia obronę mało-rolnego.

Człowiekiem tym to instruktor powiatowy prof. Józef Bobrowski.

Urządza on szereg 8-dniowych kursów rolniczo-handlowych, na których wszystko dotyczące najbardziej piekących spraw bywa poruszane — oświetlone i uczone. — Jak zaś zajmujące są te wykłady, wystarczy powiedzieć, że na kursa podobne przychodzi ze wsi wszystko co żyje, od 10-cio letnich po dziadków siwych, zespoły po 200, 300 — a czasem po 400 słuchaczy! Tak Kółka rolnicze, jakoteż Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej i męskiej, Koło, Strzelec — wszystko to pilnie chodzi — słucha a zakończenie kursów to realne rzeczy — jak zakładanie Spółek maszynowych ze siewnikami, bryerami, młynkami — jak przygotowania do spółek wodnych, tak potrzebnych w naszym powiecie. — Stąd nie dziwota, że poszczególne wsie dobijają się o kursa i słusznie — Oczywiście postępując w ten sposób nie przejdzie się wszystkich gmin w powiecie, jednak trzecia część wsi nawiększych napewno kursami obsłużoną będzie.

Dotąd odbyto kursa w Dąbrówkach Breńskich, Oleśnie, Niecieczy, Ćwikwie, Smogowie, Oleśnicy, Radoszczy — poczem przyjdzie kolej na dalsze.

Rolnicza ludność powiatu zrozumiała dopiero teraz co można zrobić, jeśli się znajdzie ludzi, którzy dorośli do swych stanowisk — jest niezmiernie wdzięczna p. Staroście, który osobiście kursy odwiedza, stykając się bezpośrednio z ludnością, ku ogromnemu zadowoleniu wsi — ponadto porównują obecnego instruktora z poprzednikami niezmiernie żałują, że tak pracowitego i znającego wieś pracownika jak prof. Józefa Bobrowskiego przedtem nie miała. Również bardzo pożytecznie pracuje ogrodnik powiatowy p. J. Letkiewicz.

Jan Krzyk, włościanin i kursista.

Jeszcze o nieudanym wiecu pos. Ciołkosza w Tymowej.

NIE LEŹ, GDZIE CIĘ NIE PROSZĄ.

(Pos. Ciołkosz nazywa chłopów bandytami).

Dnia 20 ub. m. ukazał się w „Naprzodzie" taki artykuł:

„SANACYJNI BANDYCI"

„Zapytuję publicznie Wydział bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim w Krakowie, zapytuję Wojewódzką komendę policji państwowej, co zrobiono dla wykrycia i ukarania sprawców bandyckiego napadu na wiec PPS w Tymowej w powiecie brzeskim w dniu 1 grudnia 1929?"

„Minęło siedem tygodni od napadu. Nikt z bandytów nie został aresztowany, nie było żadnego śledztwa, nikt nie został ukarany. Co to ma znaczyć?"

„Jeżeli pan wojewoda Kwaśniewski dotychczas nie słyszał o tym napadzie, to na tem miejscu służę mu informacjami: Dnia 1 grudnia 1929 r. o godzinie 6 wieczorem rozpoczął się w domu Jana Kociołka w Tymowej wiec PPS. Po otwarciu wiecu uczestnicy zgromadzenia zostali przez bandę pijanych pałkarzy napadnięci, obrzuceni kamieniami a niektórzy poranieni. Na miejscu znajdował się urzędnik starostwa

z Brzeska, powiatowy komendant policji państwowej i trzech posterunkowych. Nie uczynili oni literalnie niczego, aby bandytów poskromić i zaaresztować, — chociaż o przygotowaniach bojówki musieli wiedzieć, gdyż od południa byli na miejscu."

„Dowódcami bandytów byli: naczelnik gminy Józef Klimas i masarz Henryk Lenda. Już rano ksiądz z ambony nawoływał, aby rozbić PPS. Po południu poili Klimas i Lenda grupę ciemnych ludzi wódką, następnie uzbroili ich w sztachety, sztaby żelazne, pały, kamienie i t. d. i tak uzbrojeni dokonali napadu na zebranie całkowicie bezbronnych ludzi, przy zupełnej bierności policji.

Jeżeli są jakieś wątpliwości, kto organizował bojówkę, to wskazuję panu wojewodzie tygodnik „Lud katolicki" z daty 22 grudnia 1929 r. skąd się dowie, że organizowało napad sanacyjne stronnictwo katolicko-ludowe. Znajdzie tam także pochwałę komisarza policji Wraubka oraz miejscowego posterunku za „powagę, takt i bezstronność".

„Ta powaga, takt i bezstronność polega na tem, że ani w czasie napadu, ani po dzień dzisiejszy żadna z władz nie ruszyła nawet palcem, aby bandytów poskromić".

„Nie może tu być żadnych wykrętów. Są dwa fakty; jeden — bandyckiego napadu na spokojnych obywateli, drugi — bezkarności bandytów".

„Żadną miarą nie spoczniemy, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość. Sanacyjni bandyci muszą spotkać się z karą"

„Poseł Adam Ciołkosz.

Otrzymawszy tę płaczliwą skargę pechowatego posła Województwo zbadało sprawę na miejscu i oto „Naprzód" musiał umieścić taką odpowiedź:

„Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że nieprawdą jest, jakoby po otwarciu wiecu PPS w dniu 1 grudnia 1929 r. w Tymowej uczestnicy zgromadzenia zostali przez bandę pijanych pałkarzy napadnięci, obrzuceni kamieniami, a niektórzy poranieni. Natomiast prawdą jest, że zapowiedziane w dniu 1 grudnia 1929 r. zgromadzenie PPS w Tymowej zostało odwołane przez posła Ciołkosza natychmiast po jego przybyciu do lokalu, w którym zgromadzenie miało się odbyć, a to z powodu burzliwego nastroju zebranych, — wśród których zwolennicy PPS stanowili znikomą ilość. Przeważająca zaś większość była wrogo usposobiona względem PPS".

„Nieprawdą jest, by wśród zebranych na sali były bójki lub ekscesy, natomiast prawdą jest, że opozycjoniści wznosili jedynie okrzyki przeciw posłowi Ciołkoszowi i PPS. Wobec tego organa P. P. nie miały powodu do wkroczenia służbowego, ograniczając się jedynie do opróżnienia lokalu, celem umożliwienia posłowi Ciołkoszowi urządzenia tamże zebrania za zaproszeniami, z którego odbycia poseł Ciołkosz również zrezygnował z powodu zbyt silnej opozycji. Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń stwierdzonem zostało, że nieprawdą jest, jakoby naczelnik tamtejszej gminy Józef Klimas i masarz Henryk Lenda mieli zorganizować bojówkę, zaopatrzyć ją w sztaby żelazne, pały i upoić wódką, natomiast prawdą jest, iż naczelnik gminy Klimas — po odwołaniu zebrania — wpływał uspakajająco na opozycjonistów, zebranych przed lokalem, nie dopuszczając do ewentualnych wystąpień przeciw posłowi Ciołkoszowi. — Nie prawdą również jest, jakoby pow. Komendant P. P. i trzech posterunkowych nie czynili literalnie niczego, aby bandytów poskromić i zaaresztować, gdyż stwierdzonem zostało, że zachowanie się policji było bez zarzutu — co potwierdzili nawet zwolennicy PPS w Tymowej — i że nie było powodu do aresztowania kogokolwiek z pośród opozycjonistów. Nieprawdą wreszcie jest, by uczestnicy zgromadzenia zostali pobici i poranieni, natomiast prawdą jest, iż jedynie tylko Karol Pajor poza obrębem lokalu został uderzony laską w głowę, jednak — jak sam zeznał — tak lekko że z zażaleniem nie zgłosił się wogóle od tamtejszego posterunku P. P. Stwierdzonem również zostało, że organa P. P. udzieliły ichrony posłowi Ciołkoszowi w czasie jego pobytu (po odwołania zebrania) w Tymowej, a nawet w odprowadzeniu go do sąsiedniej gminy, skąd mógł odjechać furmanką w stronę dworca kolejowego".

„Za wojewodę: **Wolaniecki,** referendarz Województwa".

Jak widać z tego to gdyby nie policja i nie p. Wójt Klimas to poseł Ciołkosz byłby się przekonał o prawdziwości przysłowia: „Kogo nie proszą tego kijem wynoszą" a pos. Ciołkosz zamiast być wdzięcznym za obronę — to nazywa jeszcze obrońców bandytami Nie leź lepiej p. pośle do Kat. Ludowych wsi, a unikniesz nieprzyjemności.

Tymowian.

Owoce twórczości radosnej.

Uruchomienie wielkiej fabryki azotniaków w Mościcach jest niewątpliwie wielkiem, — bez przesady rzec można — historycznem wydarzeniem w dziejach Polski odrodzonej.

Obecny Prezydent Rzeczypospolitej po raz drugi zapisuje swe imię na kartach dziejów odrodzonej Ojczyzny w tym „wyścigu pracy", do którego wezwał Naród Polski Józef Piłsudski po ukończeniu trudów wojennych.

Po raz pierwszy Ignacy Mościcki dobrze zasłużył się Ojczyźnie wtedy, gdy zdołał uruchomić Chorzów, opuszczony i zdewastowany przez Niemców, gdy po plebiscycie zakład ten znalazł się na terytorjum, przyznanem Polsce. Opuszczając Chorzów inżynierowie niemieccy zabrali ze sobą wszystkie plany, instrukcje, przepisy techniczne i najcenniejsze aparaty. Byli pewni, że Chorzów stanie, że „die dummen Polaken" nie zdołają uruchomić skomplikowanego aparatu wytwórni, ściągającej bogactwa azotowe wprost z powietrza. Ze złośliwą ironią oczekiwali Niemcy na tę kompromitację Polski, która miała wykazać, że Górny Śląsk w ręku Polaków — to samo, co skomplikowa zabawka w ręku małego dziecka; — może ją tylko zepsuć i zniszczyć. —

Omylili się.

Nie wiedzieli, że Polacy mają Ignacego Mościckiego, który był przecie jednym z pierwszych wynalazców syntetycznego wytwarzania związków azotowych.

Ignacy Mościcki umiał zebrać wokół siebie cały zastęp świetnych inżynierów, chemików, techników (z dawnych pracowników pozostał na stanowisku jeden tylko inżynier Ślązak) i uruchomił Chorzów, ku zdumieniu Niemców, w zadziwijąco szybkim czasie.

Obecnie stworzone zostały Mościce, — bezpośrednie już dzieło genjuszu wynalazczego naszego Prezydenta Rzeczypospolitej, pracy inżynierów, techników i robotników polskich.

Dzieło rąk, głów i serc polskich. Bo i serca grały tu swą rolę. Szlachetna ambicja, miłość ziemi ojczystej, której glebę bogacić będą Mościce, były bodźcem popędzającym do nadludzkich wysiłków zarówno inżynierów, jak robotników, którzy pracowali nad wznoszeniem Mościc. W pracy tej padł wyczerpany ukochany zięć Prezydenta ś. p. inż. Zwisłocki, jeden z głównych współtwórców wielkiej wytwórni.

Mościce już są w ruchu. Z dniem każdym przybywać nam będzie bogactw, które poprawiać będą nasz bilans handlowy, z powietrza ściągać do gleby polskiej pierwiastki które pobudzą i pomnożą jej wydajność. W „wyścigu pracy" osiągnęliśmy znowu poważną metę.

Dojrzał jeden jeszcze owoc radosnej twórczości.

Bo tylko w radosnem uniesieniu dzieła takie tworzone być mogą.

I gdyby „system pomajowy" w bilansie swoim nic więcej nie miał do zapisania, jak tylko Mościce i z dzieł wciąż jeszcze tworzonych — Gdynię, — czasy jego trwania zapisane będą w dziejach odrodzonej Polski złotemi zgłoskami.

Dzeta.

ZE ŚWIATA.

POD PANOWANIEM CZERWONYCH KATÓW. NAWET GROBY NIE OSTOJĄ SIĘ CHCIWOŚCI SOWIECKIEJ.

Będą teraz przeszukiwać groby.

Wedle wiadomości z Moskwy, nieszczęsne społeczeństwo rosyjskie stoi w przededniu nowej fali najdzikszego terroru, szpiegostwa i donosicielstwa, które sięgnie nawet do... zmarłych.

Ponieważ zacni komisarze złupili tam już wszystko, co można było zabrać w kosztownościach i gotówce, czy to prywatnym osobom, czy to instytucjom, nie wyłączając kościołów, ponieważ przeto te widoczne i odstępne źródła leżące niejako na wierzchu już się wyczerpały, przeto dla utrwalenia rewolucji i raju, postanowiły Sowiety sięgnąć teraz do głębi.

Od wieków — tak rozumują — nagromadziły się w ziemi rosyjskiej ogromne majątki w złocie, srebrze, platynie i innych kosztownościach w ten sposób, że ludziom zmarłym pozostawiono po zgonie te i inne pamiątki w cennych metalach. — Skarby, ukryte w grobowcach, to zatem nowe źródło majątku i dochodu dla Sowietów.

Ponadto spenetrowali komisarze, że niejeden, utraciwszy majątek nieruchomy, jednak to i owo zdołał ukryć przed okiem drapieżców, zabezpieczając to w ziemi. Od czegóż więc dekret!

Już go opracowano i ogłoszono, deprawując do reszty życie. Głosi on bowiem że każdy, kto poda, gdzie w ziemi ukryte są kosztowności, otrzyma w ciągu 8 dni od chwili ich odnalezienia 25 proc. ich wartości w naturze. Przy ogólnej nędzy, jaka trawi Rosję, niejeden w rozpaczy chwyci się tego źródła dochodu, w ślad za czem pójdzie bezczeszczenie grobów, wszelakie zdrady i podstępy.

Oto jeszcze jeden kwiatek z czerwonego raju.

WIARA LUDU ROSYJSKIEGO KRYJE SIĘ W KATAKUMBACH.

W związku z zamknięciem kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Wiatce, G. P. U. dokonał aresztowania 23 osób, w tem najwybitniejszych księży tej miejscowości, jakoteż przełożonej klasztoru.

Jeden z księży, Grzegorz Popiwanow jest oskarżony o to, że w swoim ogrodzie wykopał katakumby, gdzie odbywały się następnie tajne nabożeństwa na znak protestu przeciwko prześladowaniom religijnym.

W domu innego popa skonfiskowano prasę drukarską na której odbijano ulotki, nawołując do protestu przeciwko zamknięciu katedry. Ulotki te rozchodziły się po całem mieście.

Wszyscy aresztowani znajdują się pod oskarżeniem o kontrrewolucję i grozi im kara śmierci.

OBEDRĄ SWYCH OBYWATELI DO KOSZULI.

„Dobrowolne" ofiary narodu rosyjskiego.

Prasa sowiecka rozpoczęła kampanję za „dobrowolnem" składaniem posiadanych jeszcze przez ludność kosztowności do skarbu sowieckiego.

Pisma podkreślają, iż posiadanie jakichkolwiek złotych lub srebrnych przedmiotów w chwili, gdy skarb sowiecki odczuwa poważne trudności, ludność zaś miast i wsi pozbawiona jest środków żywności, powinno być oceniane nie tylko jako objaw „burżuazyjności" lecz również jako objaw „kontrrewolucji".

Urzędnicy skarbowi odwiedzać będą mieszkania sowieckich obywateli zbierając przedmioty, których sowieccy obywatele zechcą się pozbyć na rzecz skarbu. Ponieważ istnieje słuszna obawa, iż licząc na ofiarność obywateli urzędnicy ci dużo nie wskórają, specjalna komisja wprowadzi „samoopodatkowanie" czyli przymus złożenia pewnej kwoty w złocie lub w srebrze przez każdego obywatela sowieckiego.

Według pogłosek, zebrany w ten sposób fundusz zużyty ma być dla nowej próby ustabilizowania sowieckiej waluty, gdyż obecna inflacja grozi czerwońcowi utratą wszelkiej wartości. Od kilku dni na czarnej giełdzie w Rosji kurs czerwońca obniżył się tak znacznie, iż w przeliczeniu na złote polskie czerwoniec kosztuje zaledwie 12 złotych.

CHŁOPI ROSYJSCY NIE BĘDĄ ZASIEWALI PÓL.

W okolicy Charkowa włościaństwo rozpoczęło agitację przeciwko wiosennej kampanji siewnej. Włościanie oświadczają, że niema sensu zasiewanie pól, skoro plon siłą odbierany jest przez władze.

Włościanie wzywają do niszczenia zapasów zboża, ażeby nie dostało się ono w ręce bolszewików.

Jak pisze „Prawda" sowiecka agitacja ta ma duże powodzenie i wielu włościan zniszczyło już zapasy zboża, przygotowanego do wiosennej kampanji siewnej.

PRZEŚLADOWANIE CHŁOPÓW POLSKICH W ROSJI.

Rząd Białorusi sowieckiej, uważając włościan Polaków za największą przeszkodę w realizacji zbiorowych gospodarstw, postanowił w pierwszym rzędzie rozpocząć walkę z włościanami Polakami i usunąć ich ze zbiorowych gospodarstw.

W szeregu gmin pod wpływem nakazu z góry, powzięto uchwały, wykluczające Polaków z pośród członków gospodarstw zbiorowych.

LITWA, ŚWIAT ZABITY NA GŁUCHO DESKAMI.

„Lietuvos Aidas" w numerze 19 z dnia 24 b. m. podaje, iż w tych dniach w Kiedanach podczas jarmarku nagle ukazał się nad rynkiem aeroplan. Zjawisko to wywołało niebywały popłoch w miasteczku. Okazało się, iż tylko nieliczni mieszkańcy Kiejdan widzieli samoloty, reszta nie miała o ich istnieniu najmniejszego pojącia. Ludzie chowali się pod wozy, wpadali do bram, wybiegali z domów w pole, krzycząc iż domy się walą. Przerażone konie tratowały ludzi i towary, wyrządzając wiele strat i kalectw. Dopiero, gdy samolot znikł spokój został powoli przywrócony.

POD SĄDEM ZA PRYWATNE NAUCZANIE DZIECI PO POLSKU.

Wobec całkowitej prawie likwidacji polskiego szkolnictwa ludowego w Litwie zamożniejsze rodziny polskie, aby uniknąć konieczności posyłania swych dzieci do szkół litewskich, uczą je prywatnie w domach po polsku. Ostatnio np. jedna z takich nauczycielek prywatnych w domu polskim w okolicy Zejm p. Marja Adamowiczówna studentka Uniwersytetu Litewskiego i jej chlebodawca p. Joczyn zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za... „założenie tajnej szkoły polskiej" i skazani na dość wysoką grzywnę.

Tego rodzaju metody walki z polskością nawet za czasów carskich były rzadko stosowane. Społeczeństwo nasze winno więc niezwłocznie pospieszyć z pomocą rodakom w Litwie.

POMNIK ZABÓJCY ARCYKS. FRANCISZKA FERDYNANDA.

Dnia 2 lutego zapowiadają sę w Sarejewie olbrzymie manifestacje narodowe, połączone z wystawieniem i odsłonięciem pomnika Gabrjela Principa, zabójcy arcyks. Ferdynanda austrjackiego.

Jak wiadomo Princip uważany jest w Europie za bezpośredniego sprawcę wybuchu wielkiej wojny europejskiej.

——oo——

Karczmy wszędzie są siedliskiem zarazy moralnej.

Stanisław Szczepanowski.

Ciekawe.

Jak długo żyją niektóre stworzenia.

Jak badania wykazały, są tylko cztery stworzenia, które rzeczywiście dłużej żyją na świecie niż ludzie. Przedewszystkiem olbrzymie żółwie przekraczają czasem wiek 150-ciu lat, a możliwe jest także, że wiek ich dochodzi i do 200-tu lat. Następnie pod względem długowieczności idą karpie, których wiek stwierdzono dowodami na 150 lat. Później w szeregu pierwszeństwa idą: — białogłowe sępy do 118-tu lat; orły skalne do 104-ch lat; kruki, wrony i papugi osiągają wiek stu lat.

Z ryb długowiecznych zaliczyć można łososia z wiekiem 72-ch lat, rekina, który dożył 68 lat, oraz pewną odmianę skorupiaka, który w laboratorum zoologicznem dożył wieku 66 lat.

Ze świata owadów zanotowano pewną odmianę robaczków świętojańskich, których wiek obliczono na 37 lat, odmianę wielkich mrówek, żyjących 13 lat; pchłę, żyjącą siedem tygodni i muchę domową, żyjącą 34 dni.

W zapiskach naukowych znajdują się dowody, że pewna ropucha żyła 36 lat. Lwy i tygrysy rzadko żyją dłużej jak dwadzieścia pięć lat, a tylko jednego kota domowego zanotowano z wiekiem czterdziestu lat. Psy najdłużej żyją 35 lat, konie czterdzieści lat, a krowa 25 lat. Najkrótszy jest żywot niektórych okazów w świecie owadów, ponieważ są między niemi i takie, które nie żyją nigdy dłużej, jak dwie do trzech godzin.

Wszystkie te obliczenia wieku zwierząt i ryb są dokonywane na okazach żyjących w niewoli i być może, że zwierzęta i ryby przebywające na wolności dochodzą czasami dłuższego wieku.

Sprawy organizacyjne PSKL.

Dnia 2 bm. o godz. 3-ciej odbyło się pierwsze zebranie koła krakowskiego P. S. K. L. przy udziale kilkudziesięciu członków, które to zebranie przybrało charakter zjazdu delegatów całego okręgu krakowskiego, najdalszych okolic tego okręgu.

Po przemówieniu X. Posła Dra Czuja, który przedstawił zebranym obecny rozwój i zadanie P. S. K. L., po paru wyjaśnieniach natury organizacyjnej i krótkiej dyskusji, w której zabrali głos P. Dr. Tomasik, p. Dr. Rogóż oraz p. Padechowicz przystąpiono do wyboru zarządu, który będzie równocześnie Krakowskim Zarządem Okręg. PSKL.

W skład zarządu weszli P. P.:
Prezes: **Dr. Jan Tomasik**
Wiceprez.: Dr. Jakób Rogóż
Sekretarz: Wilhelm Drwal.

Członkowie zarządu.
P. P.: Jan Orlicki
Franciszek Czernek
Emiljan Batko
Andrzej Głowacki
Jakób Śmietana
Marjanna Woźna.

Zebranie uchwaliło jednogłośnie rozpocząć natychmiast pracę organizacyjną na terenie Krakowa i okolicy.

ROZMAITOŚCI

POSĄG OLBRZYM.

W Black Hills w stanie Daota pracują obecnie nad olbrzymim pomnikiem Stanów Zjednoczonych, który swemi rozmiarami przypomina kolosalne budowle starych Egipcjan. Wzbocza góry Bushmore mają być mianowicie wbudowane olbrzymie posągi czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych, Waszyngtona, Jeffersona, Lincolna i Roosevelta. Nad posągami umieszczona ma być olbrzymia tablica, zawierająca w 500 słowach historję Stanów Zjednoczonych.

TRAFIŁ FRANT NA FRANTA I WYCIĄŁ MU KURANTA.

Do odwiecznej chaty pewnego wieśniaka holenderskiego wszedł — jak opowiadają dzienniki holenderskie — antykwarjusz i węsząc czy nie uda mu się znaleźć w tej starej siedzibie jakiego cennego zabytku dawnych czasów, spostrzegł na posadzce z cegiełek kota, pijącego mleko z przepięknej starodawnej, niebieskiej miski fajansowej.

Zaiskrzyły się oczy antykwarjusza na widok tej miski której wartość odrazu poznał. Aby jednak wieśniak nie zmiarkował, że o tę miskę mu chodzi, rzekł do jej właściciela:

„Co za ślicznego macie kota!" — „Prawda, że ładny" — odparł wieśniak. — „Czy nie sprzedalibyście mi tego zwierzęcia?" — „A może. Wiele dacie?" — „Dwa guldeny. Czy dosyć?"

Chłop podrapał się za uchem, zastanowił i wkońcu ustępując naleganiom antykwarjusza, zgodził się na cenę.

Antykwarjusz zapłacił dwa guldeny, wziął kota pod pachę i wyniósł się z chaty, po chwili jednak wraca i mówi niedbale. — Przyszło mi na myśl, że w drodze nie będę miał w czem dać kotu mleka, zabiorę więc i tę miskę. — Och nie! — Miska tu pozostanie. Dzięki niej sprzedałem już sześć kotów!

Antykwarjusz opuścił wściekły chatę sprytnego wieśniaka i puścił ze wstrętem niepotrzebnego już kota do najbliższego sadu.

KTO ILE WYDAJE NA FLOTĘ WOJENNĄ?

Miljony ton, miljony franków.

Paryski „Excelsior" przytoczył w artykle specjalnym zaopatrzonym w odpowiednie wykresy, kilka niezmiernie ciekawych cyfrowych, dotyczących obecnego stanu flot wojennych na morzach wszechświatowych. Więc np. floty wojenne Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych złączone, posiadają tonaż 2.400.000 ton. Zniesienie łodzi podwodnych uświęciłoby tylko hegemonję anglo-saską nad morzami.

A oto w miljonach franków zaokrąglonych budżety mocarstw morskich w 1924 i 1930 roku W. Brytanja z — 6.405 miljonów doszła do 6.980. Stany Zjednoczone z — 3.560 do 9.250, Japonja z 1.240 do 3.230 i Włochy z 1.545 do 1.610 miljonów. Tylko Francja obniżyła swój budżet morski z 3.205 na 2.618 miljonów.

ŻARŁOK AMERYKAŃSKI PRZEJECHANY PRZEZ AUTO.

Niedawno zmarł w Arkansas człowiek, który w kraju Yankesów cieszył się wielką popularnością. John Horton nosił miano „żarłoka Ameryki". W kraju wszelkiego rodzaju rekordów sława taka coś znaczy. Hortona nikt nie

potrafił przewyższyć w ilości spożywanych potraw. Z czasem ten „talent" stał się dlań istną kopalnią złota. Utrzymywał się z niego nader dostatnio. Kabarety i lokale rozrywkowe wydzierały go sobie wzajemnie.

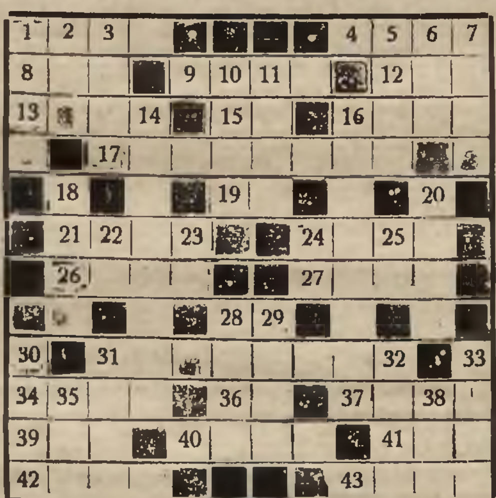
Horton zjawiał się na estradzie, a po chwili wnoszono za nim stół, małą wanienkę i kilkanaście naczyń. Na stole stawiano olbrzymi kotlet lub rozbef, wanienka napełniona była ziemniakami; na stole w efektownych naczyniach — szklannych ułożone były tuziny jaj, a obok leżały wielkie melony, największe, jakie można było znaleźć w Ameryce.

Gdy Hurton, zdjąwszy surdut, zasiadał do stołu i konsumował w oczach wszystkich wszystkie te zapasy do ostatniego ździebełka, entuzjazm publiczności wzrastał od rozmiarów huraganu. Zdarzyło się często, że Horton zakładał się z widzami, że zje jeszcze coś na „bis". Raz wygrał 100 dolarów, gdyż pochłonął taki „bis" w postaci tuzina jaj w przeciągu rekordowego czasu 5 minut. Jaja zjadł wraz ze skorupką.

Horton umarł bynajmniej nie z przejedzenia. Przejechało go na śmierć auto. Tak zginął największy „żarłok Ameryki".

CHWILA ROZRYWKI.

Nr. 1. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów, pionowo: 1. statek biblijny, 2. Choroba, tyfus inaczej. 3. Rzeka, oddziela Chiny od Syberji. 5. Pył. 6. Imię żeńskie. 7. Ojciec. 10. Imię meskie. 11. Rura głosowa. 14. Miasto w województwie śląskiem. 16. Krewniak. 18. Zwierzę drapieżne z rodziny łasic. 20. Lotnik z woskowemi skrzydłami. 22. Bożek egipski. 23. Spółgłoska. 24. Miara pola. 25. Karta. 28. Napój. 29. Książę ruski. 30. Porażenie. 31. Mieszkaniec Azji. 32. Boczna rzeka Wisły. 33. Bóstwo słowiańskie. 35. Wiatr południowy. 38. Ogród owocowy.

Poziomo: 1. Imię męskie. 4. Gra w karty. 8. Trunek. 9. Miara długości 12. Część ciała. 13. Ptak. 15. Przyimek. 16. Członek rodziny. 17. Miasto na Śląsku Opolskim. 19. Ton w oktawie. 21. Czar. 24. Napad. 26. Część świątyni. 27. Zbiór typów. 28. Rzeka w Włoszech. 31. Największy bohater grecki w starożytności. 34. Sławny malarz-rysownik francuski. 36. Przyimek. 37. Narzędzie gospodarcze. 39. Papuga. 40. Część ciała. 41. Porządek. 42. Boczna rzeka Dunaju. 43. Nałóg zły.

Oto można powiedzieć, że kraj upadł, bośmy ojczyznę naszą przepili.

Łucjan Siemieński.

Napoleon i twórca nowej religji.

Gdy Napoleon W. został już cesarzem Francji, jednego razu zgłosił się do niego pewien obywatel. Nie łatwo przyszło mu uzyskać posłuchanie, lecz nareszcie stanął przed cesarzem. Ten zmierzył go ostrym wzrokiem od stóp do głowy i krótko zapytał: — Kto waszeć jesteś?

— Stworzyłem nową religię, Najjaśniejszy Panie!

— Ależ ja się pytam kto waszeć jesteś? krzyknął zniecierpliwiony zwycięzca z pod Wagram i Austerlitz.

— Goudarot, rękawicznik, do usług Waszej Cesarskiej Mości! — odparł zmieszany wynalazca nowej religji.

— I cóż waszeć życzysz sobie, panie rękawiczniku?

— Stworzyłem nową religię, o wiele lepszą od chrześcijańskiej i śmiem prosić Waszą Cesarską Mość o poparcie w jej rozpowszechnieniu.

— Tak? A jakież są główne zasady tej religji?

— Oto one, Najjaśniejszy Panie — zawołał skwapliwie rękawicznik i wręczył cesarzowi dużą plikę papieru.

Napoleon powiódł oczyma po papierze i po chwili rzekł z powagą.

— Bardzo chętnie poprę dzieło waszeci, ale brak mu jeszcze kilku ważnych warunków.

— Jakich, Najjaśniejszy Panie? Ja z góry zgadzam się na wszystkie! — zawołał uradowany rękawicznik.

— Najsamprzód musisz waszeć zrobić parę cudów — wycedził cesarz przez zęby.

Rękawicznik spuścił nos na kwintę. Tymczasem Napoleon ciągnął dalej:

— Następnie powinieneś dać się ukrzyżować i w końcu zmartwychwstać! — dokończył cesarz, a nie chcąc parsknąć śmiechem w twarz postulanta, wybiegł do drugiego pokoju i śmiał się na całe gardło.

Zbity z tropu rękawicznik osłupiały stał chwilę z otwartą gębą, wreszcie zaklął szpetnie i zacisnąwszy kapelusz na uszy wybiegł jak niepyszny z pałacu.

Odtąd przestał marzyć o nowej religji.

——oo——

Wynalazki Cuda Techniki i Przyrody.

LUDZIE JESZCZE NIE PRZEWYŻSZYLI PTAKÓW W SZTUCE LOTNICZEJ.

Jedna z najważniejszych zdobyczy genjusza ludzkiego jest bezsprzecznie lotnictwo nowoczesne. Ludzie, którzy przez przyrodę związani zostali z ziemią, zerwali krępujące ich węzły i nie otrzymawszy skrzydeł w darze, sami je sobie przyprawili. Nowoczesne samoloty sterowce są naprawdę chlubne człowieka nowoczesnego. Nie jeden patrząc na swobodnie bujające w powietrzu samoloty pomyślał zapewnie, że ludzie już dawno w lataniu wyprzedzili ptaków i że sztucznie przez ludzi samolot przewyższa znacznie pod względem celowości swej konstrukcji twór przyrody. Tymczasem bliższe badanie wykazuje coś wręcz przeciwnego. Oto, według angielskiego czasopisma (E. A. M.) pod względem wydajności użytej energji oraz elegancji ruchów należy się n. p. jaskółce 19 punktów podczas gdy najszybszy samolot nowoczesny osiąga tylko 6 punktów. Samolot o tej samej sprawności co jaskółka latałby na odległość 3 kroć większą przy zużyciu pewnej ilości środka napędowego niż najlepszy z dotychczas zbudowanych samolotów. Podobno owady latają jeszcze o wiele taniej t. j. o wiele mniej jeszcze zużywają pracy niż ptaki, tylko że u owadów stosunek powierzchni skrzydeł do ciężaru ciała jest korzystniejszy niż u ptaków. W każdym razie olbrzymie bądź co bądź wyniki ludzkiej przemyślności pozostają jeszcze daleko w tyle poza tem co dzieje się i istnieje w przyrodzie bez współudziału pracy ludzkiej.

PRZEKAZYWANIE OBRAZÓW NA ODLEGŁOŚĆ PRZY POMOCY PROMIENIA SWIETLANEGO.

Podczas trwania uroczystości, które rozpoczęły się w Atlantic City z okazji 50-lecia istnienia „światła elektrycznego" na cześć Edisona, po raz pierwszy zostały przekazane obrazki i telegramy na odległość przy pomocy promienia świetlanego. Światło stanowiło tutaj jedyny łącznik między nadajnikiem a odbiornikiem, który reprodukował obrazki na drodze elektrolitycznej.

Świetlany aparat nadawczy, który wzbudził szerokie zainteresowanie, jest ostatnim wynalazkiem Dr. Zworykina, naukowo pracującego w Westinghouse Electric Co.

W przeciwieństwie do starych, tego samego rodzaju aparatów, demonstrowanych przed kilku miesiącami, nowy aparat ma tę zaletę, że wywołanie obrazka nie następuje dopiero po całkowitem jego odbiorze po skończonem nadawaniu lecz odbiór fotografji następuje bezpośrednio, a fotografja tworzy się na walcu odbiorczym w sposób widzialny.

Interesującą jest rzeczą, że impulsy świetlne, które na stacji odbiorczej obraz rysują bywają przekazywane na promieniu świetlnym, pełniącym tę samą funkcję, co fale eteru radjostacji nadawczej.

Przekazywanie fotografji podług powyższej metody odbywa się w następujący sposób. Obrazek lub telegram mający być przekazany wkłada się na walec nadawczy zupełnie podobny do walca nadawczego przy aparacie fotograficznym. Na obrazek nałożony na walec pada bardzo cieniutki promień świetlny, oświetlający kolejno wszystkie elementy obrazka. Światło promienia odbitego od obrazka pada skupione przy pomocy lustra parabolicznego, na komórkę fotoelektryczną, wytwarzającą impulsy elektryczne zgodne z impulsem wytwarzanej siły elektrycznej, która napowrót zamienia impulsy elektryczne komórki fotoelektrycznej modulując natężenie promienia nośnego, wytwarzanego przez specjalną lampę elektryczną. Promień nośny pada na lustro skupiające, umieszczone w pewnej odległości na stacji odbiorczej. Stąd dostaje się do innej komórki fotoelektrycznej, która napowrót zamienia wytworzone impulsy świetlne na elektryczne. Zamiast te impulsy elektryczne napowrót zamienić na świetlne jak to miało miejsce w dawniejszych aparatach, w nowym tym aparacie odbiorczym działają one wprost na odpowiednio spreparowany papier. Obrazek powstaje na drodze elektrycznej. Kontakt elektryczny rysujący obrazek na cylindrze odbiorczym posuwa się podczas obrotu tegoż wzdłuż osi walca z lewej strony ku prawej, rysując wąską linję spiralną. Drugi kontakt stanowi sam cylinder, który jest z metalu jak przy aparacie fotograficznem. Papier nakłada się w stanie wilgotnym, aby przewodzić prąd elektryczny. Obydwa walce nadawczy i odbiorczy obracają się zupełnie synchronicznie.

NOWY WYNALAZEK W DZIEDZINIE TELEFONU.

W Londynie mówie się wiele w rejestrującym, którego zastosowanie w telefonach może oddać nieocenione usługi.

Dzięki temu ciekawemu wynalazkowi, kiedy np. p. X telefonuje do p. Y., a ten jest nieobecny, p. X. podyktuje tylko przez aparat, co chciał p. Y. powiedzieć. Aparat zainstalowany u p. Y. zarejestruje bezbłędnie dyktando i p. Y. znajdzie je po swym powrocie napisane na maszynie w pobliżu swego aparatu telefonicznego.

Podobnie że i pani domu po powrocie do siebie późnym wieczorem będzie mogła telefonicznie zamówić wszelkie sprawunki w sklepie, u piekarza, rzeźnika; ci rano znajdą notatkę i będą mogli dostarczyć swej klientce wszystko, co zamówiła.

Wynalazca, Ludwik Blattner z Eelstree (miasta w pobliżu Londynu zapewnia że aparat jego fabrykowany serjami, znajdzie się w sprzedaży za kilka miesięcy, po przystępnych względnie cenach.

NIEZWYKŁE ZJAWISKO NA PÓŁNOCY.

Norweskie misje naukowe stwierdziły, że wyspa, a raczej grupa kilku wysp, położonych pod 80 stopniem szerokości północnej i pokrytych przeważnie wiecznym śniegiem i lodem, ociepla się zwolna.

Sondowania dokonane na różnych głębokościach oceanu Lodowatego otaczającego Szpicberg, dowiodły, że od 1918 roku temperatura wody w sąsiedztwie tej „ziemi lodowatej" podniosła się o kilka stopni, wskutek czego woda ta u południowych wybrzeży wyspy Zachodniego Spicbergu nie zamarza już zimą i że lodowce, które w tych okolicach zachodziły z lądem w morze, stopniały, obnażając grunt, pokryty kamieniami i żwirem, stoczonym w dół przez lodowce.

Jak przypszczają przyrodnicy, niezwykłe to zjawisko wynikło wskutek podniesienia się temperatury Golfsztromu.

Ocieplenie Szpicberga posiada też znaczenie handlowe. Obecnie nawet w zimie zawijają tam okręty norweskie dla zabrania węgle ze wspaniałych kopalni, a nawet powstało tam miasteczko, liczące już kilkuset mieszkańców, przeważnie górników.

NIEZNANY GATUNEK ROBAKÓW ZIEMNYCH.

Wybitny przyrodnik australijski, prof. Charles Barret, odkrył w czasie wycieczki naturalistycznej w południowo-wschodniej Australji nieznany dotąd gatunek robaków ziemnych o potwornej wręcz wielkości. Robaki te należą do tej samej rodziny, co używane u nas, jako przynęta do łowienia ryb, t. zw. glisty ziemne. Owe australijskie glisty długie są zazwyczaj na 1 i pół metra, a spotyka się okazy, dochodzące do 3 i pół metrów długości. Mimo tej długości potrafią one wwiercać się na kilka metrów w głąb ziemi i są niezwykle czujne na każde drganie ziemi, dzięki czemu schwytanie ich jest rzeczą bardzo trudną.

SPRAWY GOSPODARCZE.

ŚWIATOWA SIEĆ DROGOWA.

Wedle statystyki Międzynaroodwej Izby Handlowej w Paryżu, światowa sieć drogowa obejmuje 10.623.000 klm. w 62 krajach. W dniu 1 stycznia 1928 roku naliczono około 31 miljonów pojazdów mechanicznych w 62 krajach.

Na cele budowy i konserwację dróg wydatkowano w 58 krajach 21.472 miljonów.

Tytułem podatków od pojazdów wpłynęło w 27 krajach 10.153 milj.

Wydatki na budowę i konserwację dróg w poszczególnych krajach przedstawiają się następująco, Na pierwszem miejscu stoją Stany Zjednoczone, które posiadając 4.821.729 klm. dróg (z tego 984.000 bitych automobilowych), wydatkowały na cele drogowe 9536 milj. złotych, pobierając podatków 6802 milj. zł. Anglja posiadając 287.588 klm. dróą, wydaje na nie rocznie 8216 milj. zł. Tytułem podatku drogowego w Anglji wpływa 1104 milj. zł. Na trzeciem miejscu stoją Niemcy wydatkując 1279 milj. zł. przy 348.700 klm. sieci drogowej i dochodach 449.856 tysięcy zł. Italja ma sieci drogowej 195.776 klm. i wydaje na drogi 369.000.000 zł. Podatku drogowego wpływa w Italji 217.689.000 zł. Poważne są wysiłki w Hiszpanji, która przy 180.089 klm. sieci drogowej wydaje 337.392.000 zł. Zadziwiająco mało wydaje przy swojej ogromnej sieci drogowej, liczącej 628.000 klm., Francja, bo tylko 119.493.000 zł. uzyskując 848.379.000 zł. tytułem podatku.

Polska, posiadając dróg ogółem 85.559 klm., z czego bitych 43.214 klm. wydatkowała w roku 1928 — 85.131 tysięcy złotych.

NOWI KONKURENCI ZBOŻOWI.

Według informacji Państwowego Instytutu eksportowego, konjunktury wywozowe na rynkach północnych kształtują się dla naszego żyta nadal niepomyślnie.

Rynki północne będące odbiorcami większych ilości żyta, mają na najbliższy okres dostateczne zapasy, tak, że importerzy wstrzymują się od poważniejszych tranzakcyj, chcąc uzyskać najdogodniejsze warunki przy zakupnie.

Ponadto na rynkach europejskich pojawił się nowy groźny konkurent naszego zboża, w postaci żyta sowieckiego. Jest to fakt wysoce niepomyślny dla naszego eksportu, nie tylko ze względu na samą konkurencję, ale i z uwagi na metody eksportowe sowietów, które podobnie jak w drzewie, będą i w zbożu uprawiały dumping na wielką skalę.

100 MILJONÓW ZŁ. NA FUNDUSZ BUDOWLANY.

Na ostatniej naradzie komitetu ekonomicznego ministrów omawiano sprawę ożywienia ruchu budowlanego. Na naradzie tej, którą w imieniu premjera Bartla otworzył wiceprezes komitetu ekonomicznego ustalono wytyczne dla polityki budowlanej państwa na rok bieżący. Wytyczne te uzyskały aprobatę Izb Przemysłowo-handlowych, przemysłowców budowlanych i spółdzielni mieszkaniowych. Podstawa finansowania tegorocznego budownictwa wyraża się w sumie 100 miljonów złotych, na które złożą się rząd i zakłady ubezpieczeń. Z sumy tej 30 miljonów obróconych będzie na zakończenie rozpoczętych już domów mieszkalnych, reszta zaś przeznaczona będzie na finansowanie domów robotniczych. W celu osiągnięcia niskich kosztów budowlanych, budowane będą wielkie blokowe domy, zawierające co najmniej 200 lokali rodzinnych. Mieszkania te składać się będą z pokoju i kuchni; ich powierzchnia nie może przekraczać 100 metrów kwadratowych. Budowa większych mieszkań na pożyczki państwowe liczyć nie może.

POŻYCZKI ULGOWE DLA SAMORZĄDÓW.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych udziela, jak wiadomo, samorządom pożyczek ulgowych, oprocentowanych w wysokości 4 proc. rocznie, na wytwórnie i składy materjałów budowlanych oraz na urządzenia przeciwpożarowe. Gdy w trzyleciu od 1924 do 1926 samorządy otrzymały od P. Z. U. W. tytułem pożyczek ulgowych na wytwórnie i składy materjałów budowlanych 233.000 złotych, to w następnem trzyleciu od 1927 do 1929 suma ta wzrosła do 4.666.000 złotych. Na urządzenie przeciwpożarowe Zakład udzielił samorządom do roku 1927 pożyczek na sumę 263.000 złotych, a w trzyleciu od 1927 do 1929 — 1.702.480 złotych. — (Arol.)

WARTOŚĆ ZIEMI I LASÓW W POLSCE.

Według ostatnich obliczeń, wartość ziemi w Polsce, prócz gruntów leśnych, wynosi 33705 miljonów złotych. Z kwoty tej przypada na woj. centralne t. j. na b. kongresówkę 13.163 milj. zł. (39 proc.), na woj. południowe (b. Galicja) — 11.468 milj. zł. (34 proc.), na woj. zachodnie 4,078 milj. zł. (12 proc.), na woj. wschodnie — 4,996 milj. zł. (15 proc.). Jeden hektar ziemi jest stosunkowo najdroższy w województwach południowych, następnie idą woj. centralne i zachodnie, zaś najtańsza ziemia (wyłączając grunty leśne) na kresach, szczególniej w Wileńszczyźnie.

Według obliczeń z 1926 r., wartość wszystkich lasów wraz z gruntami leśnemi w Polsce wynosi olbrzymią sumę 7939 miljonów zł. Z tego na lasy rządowe przypada 43 proc. wartości, na lasy większej własności — 43 proc., na lasy mniejszej własności — 14 proc. Lasy w woj. centralnych (b. kongresówka) oceniane są do wysokości 2587 milj. zł. (33 proc.) w woj. wschodnich — 3053 milj. zł. (38 proc.), w woj. południowych (Małopolska) — 1010 milj. zł. (13 proc.), zaś w woj. zachodnich — 1289 milj. złotych (16 procent).

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Luty.

9 N. Apolonji p. i m.
10 Poniedziałek. Scholastyki p.
11 Wtorek. Eufrozyny p.
12 Środa. Gaudentego
13 Czwartek. Katarzyny
14 Piątek. Walentyna k. m.
15 Sobota Faustyna m.

KONIEC ŚWIATA W CHŁOPSKIEJ CHACIE po zgaszeniu lampy na agitacyjnem zebraniu marjawickiem. Duchowni marjawiccy, czując, że usuwa im się ziemia z pod nóg na dawnych terenach swoich wpływów, rozwijają ożywioną agitację na kresach w pogoni za nowym narybkiem wiernych. Idzie im jednak jak z kamienia i nie rzadko muszą rejterować, by unieść całe kości.

Tak było również we wsi Łabno pod Augustowem, gdzie pewnego niefortunnego dnia zjechali „w celach misyjnych" dwaj znani z procesu marjawickiego duchowni Bucholc i Miazga.

Zatrzymali się w domu włościan Szerelów, których polecono im jako niezadowolonych z miejscowego proboszcza.

Szerelowie ugościli marjawitów i na ich wniosek zorganizowali coś w rodzaju mityngu, czy wieczoru dyskusyjnego, w czasie którego Bucholc i Miazga mieli nawracać i nawoływać lud do ocalenia grzesznych dusz prawdopodobnie przez wpisanie się do „księgi żywota" co jak wiadomo miało zapewnić zbawienie pod nieodzow-

nym zresztą warunkiem wpłacenia złotówki tytułem wpisowego.

Wieść o przybyciu dwu siwych habitów rozeszła się lotem błyskawicy po całej wsi. Sądzono, że zakonnicy będą rozdawać jakieś książki i pisma, że powiedzą coś ciekawego, więc też do chaty Szerelów ściągnęły wieczorem tłumy włościan. Kto się nie mógł pomieścić w izbie stał w obejściu.

Duchowni rozpoczęli agitację, rozpowiadając bardzo pięknie o łatwem odkupieniu grzechów, o prawdzie, która wymaga tylko, by ją uznano, a wzamian za to zapewnia zbawienie.

Włościanie początkowo słuchali w milczeniu. Nie bardzo wiedzieli co z tem zrobić i spoglądali jeden na drugiego, aż wreszcie jeden z nich, Klimko zebrał się i zaczął z duchownymi dyskusję. Nie mógł jednak dać rady wyrobionym agitatorom, więc już mu zbrakło pomysłu Pozostał argument ostatni. Klimko podszedł do lampy naftowej i zdmuchnął ją, a wówczas goście rzucili się na Szerelów, by sprawić im tęgie lanie.

Bucholc i Miazga salwowali się ucieczką.

Rozpoczęto systematyczną bijatykę w ciemnościach. Każdemu dostało się po trochu, a najwięcej ucierpiał Klimko, który otrzymał od jednego z Szerelów cios nożem w brzuch.

W wyniku zajścia Szerel stanął przed sądem. Klimko wylizał się i zeznawał w charakterze poszkodowanego. Sąd okręgowy uznając, że zadane uszkodzenie cielesne należy do kategorji ciężkich obrażeń, skazał oskarżonego na 2 lata więzienia.

Sprawa ta znalazła się w warszawskim sądzie apelacyjnym, gdzie obrońca Szerela adw. Dreszer zdołał uzyskać zmniejszenie kary do pół roku więzienia.

„WYPEDZANIE DJABŁA". Dokonują tego popi w cerkwi wileńskiej. Sensację w Wilnie wywołała obiegająca z ust do ust wiadomość o dziwnym obrządku, jaki odbywa się w prawosławnym klasztorze św. Trójcy przy ulicy Ostrobramskiej.

Przez cały dzień gromadziły się tam tłumy ludzi, aby przyjrzeć się nieprawdopodobnemu obrządkowi wypędzania djabła z opętanej dziewczyny. W mrocznej nawie cerkiewnej kilka osób trzyma 18-letnią dziewczynę, pochodzącą z województwa nowogrodzkiego, która wije się i wydziera z rąk. Obok niej pop w szatach liturgicznych odprawia modły, błogosławi opętana, daje jej całować ewangelję i tonem podniesionym nawołuje szatana, aby opuścił ciało dziewczyny.

Dziewczyna krzyczy, bluźni, wydziera się z rąk trzymających, wreszcie mdleje i pada na posadzkę. Wtedy rozpoczynają się na nowo modły i święcenia.

Obrządek ten trwa już 48 godzin. Popi na zmianę niestrudzenie czuwają w cerkwi pełni nadziei, że uda się im szatana wypędzić, a tymczasem tłumy ciekawych czekają na wyniki ich usiłowań.

KORONACJA KRÓLA MICHAŁA II W PIASTOWIE POD WARSZAWĄ. W Piastowie pod Warszawą przebywa od dawien dawna (prawdopodobnie od czasów dawnego Królestwa Polskiego) stała osada cyganów.

Przed kilku dniami cyganie w Piastowie obchodzili uroczystość wyboru swego króla cygańskiego. Królem wybrany został Michał Kwiek jako Michał II. Niedawno odbyła się uroczystość koronacji, przy której cyganie rzeczywiście włożyli na głowę swego króla tombakową koronę, ozdobioną rzekomo cennemi kleinotami. Uroczysty akt koronacji spisano w obecności przedstawiciela starostwa powiatowego, oraz władz policyjnych. Akt potwierdził starosta powiatowy p. Gajewski.

Po złożeniu podpisów pod aktem koronacyjnym, starosta zwrócił się od króla cygańskiego z krótką przemową, w której wyraził zadowolenie, że właśnie Kwiek, człowiek znany ze swojego statecznego usposobienia i rozumu, został wybrany królem. W odpowiedzi na to, Kwiek jako król Michał II złożył uroczyste przyrzeczenie, iż wzorem przodków swoich, wierny pozostanie Polsce, jako krajowi, który plemieniu cygańskiemu okazuje gościnność.

Przy akcie koronacji uczestniczyła żona królewska, Sedra-Lubica, która strój uroczysty przyozdobiła kilkoma kilogramami złotych dukatów, nanizanych na sznurki z końskiego włosia.

WYSTĘPY KOMUNISTYCZNEGO POSŁA W SOSNOWCU. W poniedziałek 27 stycznia na terenie Zagłębia Dąbrowskiego nowoupieczony poseł komunistyczny Rożek z Czeladzi usiłował zdawać egzamin polityczny.

W tym celu około godz. 11 zjawił się przed lokalem związków zawodowych przy ul. Marjackiej w Sosnowcu, gdzie było zgromadzonych blisko 4.000 bezrobotnych po odbiór zasiłków. Nieszczęściem jest, że urzędnicy magistratu m. Sosnowca, zamiast rozpoczynać wypłatę o godzinie 8, zjawiają się, jak wielcy dygnitarze, około południa (!), umożliwiając tem samem akcję czynników wywrotowych wśród wyczekujących zniecierpliwionych bezrobotnych.

Korzystając z tego, pos. Rożek rozpoczął swoje przemówienie na temat rozpaczliwej sytuacji proletarjatu i swojej własnej, niedługo jednak, gdyż konsygnowane oddziały policji rozproszyły zgromadzonych. W czasie rozpraszania tłumu zostali aresztowani Kazimierz Wydulski, Wacław Juszczyk za usiłowanie rozbrojenia policjantów. Obaj zostali odstąpieni do dyspozycji sędziego śledczego i grozi im kara ciężkiego więzienia 5 do 12 lat.

Tymczasem pos. Rożek udał się do restauracji, gdzie spożył wcale nie proletarjacki obiad, złożony z żurku, dwóch porcyj gęsiny, zakropionych butelką oryginalnego francuskiego koniaku, czarnej kawy, czterech pączków i dwóch pipermentów.

✝

ADAM RUEBENBAUER

Em. Naczelnik Wydz. Okr. Urz. Ziem. w Krakowie b. Marszałek powiatu Bocheńskiego b. poseł do Rady państwa w Wiedniu oficer rez. W. P. Stały prenumerator Ludu Kat. Przyjaciel PSKL. przeżywszy lat 62 po krótkiej a ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 24 stycznia 1930 roku. Cześć Jego pamięci,

---

PROŚBA. Mieszkańcy domów przy ul. Fredry w Tarnowie proszą P. T. Radnych Stron. Kat. Lud. w Tarnowie, by zechcieli zająć się pilnie sprawą uregulowania ulicy Fredry. — Sprawa ta wejdzie na obrady 6-go lutego b. r. jako rekurs właścicieli parcel jednej strony ulicy.

Sprawą tą interesuje się G. Sekretarjat P. S. K. L. od początku i uznał za właściwe zajęcie się nią oraz wzięcie w obronę petentów.

DEKLARACJA. Cofam wszystkie obraźliwe **słowa**, zawarte w artykule przezemnie ułożonym i ogłoszonym w czasopiśmie **„Słowo Tarnowskie"**, Nr. 40. z dnia 3 listopada 1928, skierowane przeciwko osobie p. posła Witosa Wincentego prezesa P. S. L. „Piast" i 2) przepraszam p. posła Witosa za użyte przezemnie w artykule tym obraźliwe **słowa** jako w uniesieniu napisane.

Wojciech Wielgus.

POWSINOGA
HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Powsinoga na „Ignacówce".



Proletarjusz jezdem i kwita.

Na nijakie bale nie chodzem, ani na insze burżujskie wydziwianie, ba ino na „Ignacówkę".

Trza uczcić Ignaca niezłomnego — pomyślołek se — choć raz do roku, jako, że i on jest proletarjusz nic nie mający, ba ino te kilka pokojów w sejmie i te marne 3.000 zł. na miesiąc. Umrzeć można! „Ignacówka" choć proletarjackie skakanie, to w powsinogowskim odzieniu hań nie wejdziesz — przez szaty godowej ani rusz! Fraka trza i krawatu.

Bez to może i Wicuś nie poszedł, choć do centrolewu należy, bo nie zwyczajny w krawatce chadzać.

Ja — to co insze — wsendyl swój.

I cysorzem być mogę — to i krawatka mi nie dziwna

Frak tom se kupił od jednego urzędnika, co wieczorem na żebry chodzi, biedocek! a cyrwoną krawatkę to mi jeden były urzędnik Kasy Chorych użyczył.

Kiejem się tak galanto wystroił — jazda na ul. Dunajewskiego pod numer piąty.

Stoję — stoję pod budynkiem Kasy Chorych, a tu dźwierze zawarte — Pukam — nic!

Po pańsku nic bracie nie wskurasz — myślę se i dalej obcasem w dźwierze.

Takowe pukanie zrozumieli.

Wyszedł jeden z czerwonym kwiatkiem i rzecze: — Myśleliśmy już, że to jakowyś sanator tak grzecznie puka. Do nas towarzyszu to trza ostro! Zaraz widno żeś nasz, bo naszą manierą pukasz.

Wszedłem na salę!

Patrzę — syćko na czarno! Stypa, czy co? Jeden komitetowy widząc moje zdumienie, rzecze:

— Podź ze mną — wiedzie mię ku czarnym zasłonom na ścianie i jedną podnosi. Patrzę a tam napisano: „Kasa Chorych w Krakowie" i zakryto kirem, dalej: „Kasa Chorych we Lwowie" tyż zasłonięta i tak kilkadziesiąt napisów a pod każdym napisem siedzą smutne zredukowane urzędniczki pepesowskie, sama familja — podobni do siebie.

W bufecie ścisk. Towarzysze piją ino gorzką wzmocniona — prystorówkę aż im gęby wykręca.

W kącie paru wyzwoleńców pije brudersiaft z Liebermannem co se śpiewa biedocek „majufesa"

Wtem wołają do tańca. Polonez!

Polaki to wse widno tańcują tak, jak ino żydy zagraja — myślę se widząc, jak do tańca przygrywa Liebermann Gross, Haecker i jeszcze paru „naszych" — Nic dziwnego, przecie jeszcze Mickiewicz pisał do rymu, jako to pejsaty Jankiel przygrywał do tańca ślachcie — dziś nie jeden, ba cały mendel Janklów gra a polaki tańczą aż miło — wesoły naród.

Tańcza a przed portretem Ignaca kużda jedna kirna para staje i bije pokłony do samej ziemi wołając: „Przy tobie stoimy i stać chcemy" Rzec łatwo, ale ustać trudniej, bo syćbie pary mają już dość.

I mnie zawiało. Stoję w kąciku i widzi mi się, że tych czarnych zasłon na ścianie dwa razy tyle co wpierw — dwoi mi sie w oczach. Chyciłem jakiegoś muzykanta za kabat i rzekę: choć towarzyszu, bo mi sie płakać chce a on mi nato: Zaczekoj, jeszcze ino marsza pogrzebowego zagramy. Zagrali! Z pod ścian ruszyły się zredukowane urzedniki i urzedniczki kas chorych — alem już tego tańca nie widzioł, bo mi sie w łebie zakręciło i ktosi mię na pole wystusił. Chwyciłem się latarni — wiaterek mię owiał sanacyjny i rozum mi jął wracać.

Sam nie byłem! Uradowałem się okrutnie. Pod latarnia siedział jakisi towarzysz i mruczał: — krew na tej ziemi — ułańska krew — a wreście krzyknał: „Hańba"!! i zaśpiewał: „Krew naszą długo leją katy....", ale nie skończył, bo mu łeb opadł na piersi. Usnał.

Com się go nadźwigał, com sie namolestował, na nic Partyjna dyscyplina gdziesi znikła — nie usłuchnał.

Co do mnie tom se zanocował pod telegrafem a raniućko powandrowałem dalej w świat. Nic mi nie było, ino w głowie szumiało, jak w sejmie.

UDAREMNIONE WŁAMANIE.

Onegdaj związek włamywaczy subwencjowany przez zagranicę rozpoczął prace przedwstępne w celu dokonania wielkiej miljonowej kradzieży w Banku Polskim w Częstochowie.

Na szczęście policja warszawska zupełnie przypadkowo wpadła na trop zbrodniarzy i po nitce do kłębu zdołała odkryć całą tę robotę. W mieszkaniu przytykającym do murów Banku znaleziono narzędzie służące od włamania, oraz wybity częściowo mur. Część członków bandy znajduje się już pod opieką władz bezpieczeństwa.

Osobliwy dziwak.

Przed niedawnym czasem zmarł w Londynie niejaki p. Meugens. Niema w tem jeszcze nic dziwnego, bo każdemu może się to przytrafić i w końcu się przytrafia.

Ale posłuchajcie, co ten oryginał zalecił w swoim testamencie.

Pisze on tak: „Życzę sobie, aby moi krewni i znajomi wiedzieli, że mojem najpoważniejszem życzeniem jest, aby moja żona wyszła jaknajprędzej za mąż. Im prędzej dojdzie ona od wniosku, że życie jej bez towarzysza stanie się niemożliwe, tem większym będzie to komplementem dla mnie.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Ten idealny, przezorny mąż, aby ułatwić pozostałej wdowie zamążpójście — ubezpieczył się na rzecz żony i zostawia jej... posag — w polisie asekuracyjnej. Oto mi prawdziwy gentleman.

I pomyśleć, że jeszcze dzisiaj w Indjach, gdzieniegdzie zdarzają się wypadki, tępione surowo przez Anglików, — palenia wdowy na stosie! Cóż za barbarzyństwo! Ale teraz zadziwię wszystkich, kiedy powiem, że my w Europie, robimy... nieomal to samo. Oczywiście w odmiennej formie. Bo, zważcie, czy pozostawienie wdowy z dziećmi bez środków do życia, w bezradnej rozpaczy, skazanie jej z dziećmi na nędzę, głód i chłód — nie jest także barbarzyństwem? Czy nie jest to skazaniem jej na stos nędzy, na powolne zamieranie?

Na tle tego powszechnego barbarzyństwa, jakże świetnym, kulturalnym, serdecznym czynem jest testament tego angielskiego oryginała! Nieprawdaż?

Wniosek stąd bardzo prosty. Zabezpieczenie bytu rodzinie jest obowiązkiem każdego rozumnego, przezornego, kochającego męża i ojca. A wykonanie tego obowiązku jest proste i łatwe. W każdym urzędzie pocztowym zawrzeć można **Ubezpieczenie życiowe P. K. O.** Kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych miesięcznie, wpłacanych na rzecz ubezpieczenia, to jedyna droga do zapewnienia rodzinie spokojnego jutra.

Małżonkowie, nietylko pomyślcie o tem, ale dokonajcie tego, co już dawno powinniście byli zrobić. M. Cz.

Grzegorz Cholewa, urodzony w roku 1885 w gminie Adamierz powiat Dąbrowa, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Tarnów na powyższe nazwisko.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł.**
W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr.
W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny
MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne 10 gr. słowo najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki”.
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. Telef. 1018.